ŚWIAT MŁODYCH

Nr 55
WTOREK

Cena 2500 zł

9 lipca 1991 r.

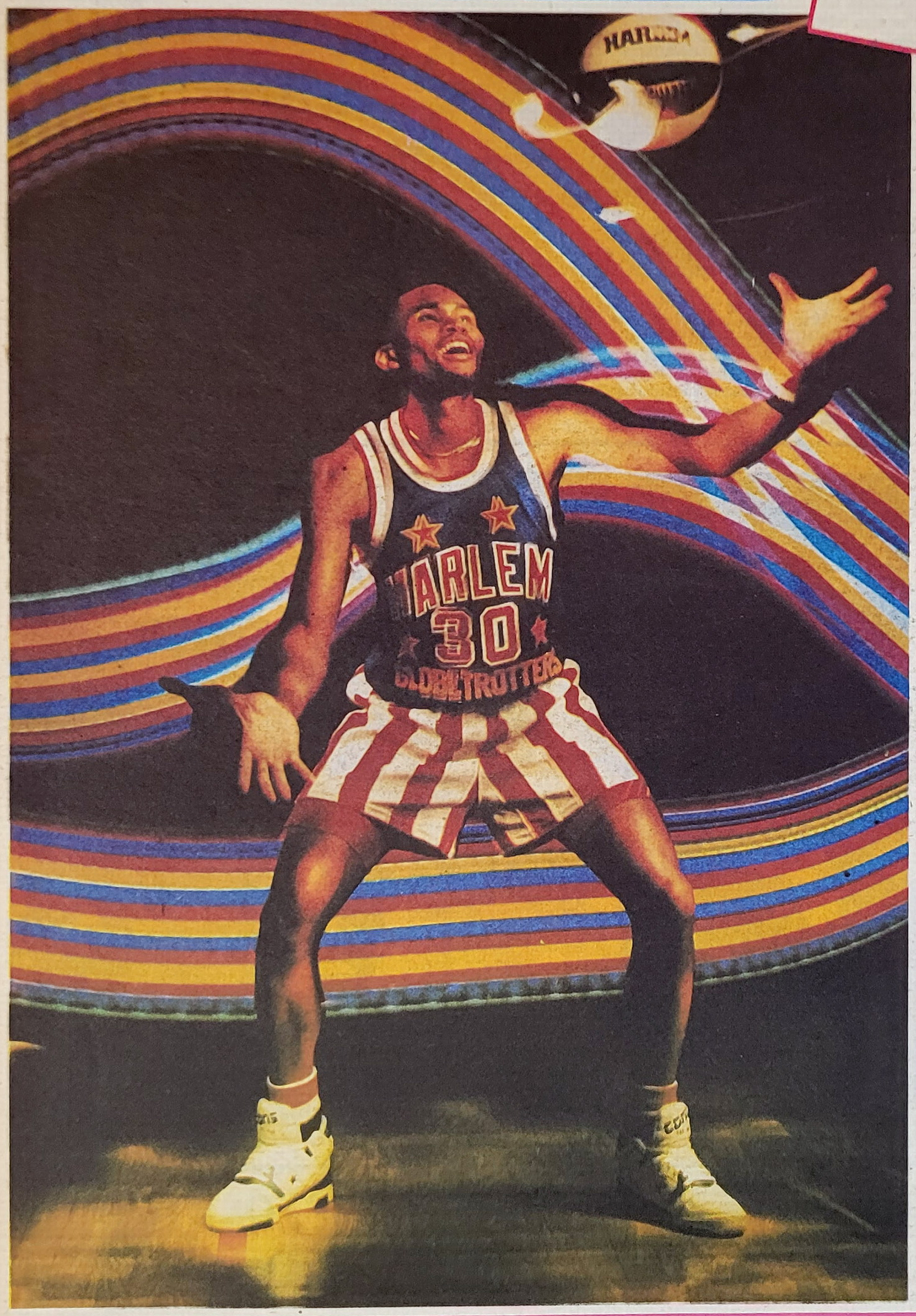

HARLEM GLOBETROTTERS 65th ANNIVERSARY

tournée po Polsce 1991

SHOW z pogranicza MAGII

Wspaniali koszykarze zespołu Harlem Globetrotters po blisko trzydziestu latach ponownie przyjechali do Polski. Wizyta w naszym kraju była częścią wielkiego tournée z okazji 65-lecia istnienia najsłynniejszej drużyny świata.

W 1926 roku miłośnik koszykówki **Abe Saperstein** założył zespół, który początkowo przyjął nazwę The Savoy Big Five (Wielka piątka z Savoya). Wkrótce drużyna pod nową nazwą — Harlem Globetrotters (Obieżyświaty z Harlemu) zaczęła rozgrywać liczne mecze, z kim się tylko dało. Saperstein był wówczas jednoosobową firmą — sprzedawał bilety, kierował samochodem i oczywiście pełnił funkcję trenera i menedżera. Gdy któryś z chłopców był kontuzjowany, sam wychodził na boisko i stanowił spore wzmocnienie zespołu. W 1939 roku Globetrottersi po raz pierwszy zagrali poza Stanami Zjednoczonymi — w Kanadzie. W 1940 roku, po pokonaniu Chicago Bruins, zdobyli mistrzostwo świata. W 1942 roku przyjęto do drużyny **Boba Karstensa,** jedynego jak do tej pory białego gracza. Dwa lata później występował w Harlemie jednoręki **Boid Buie,** który zdobywał przeciętnie 18 pkt w meczu.

Od 1946 roku Globetrottersi zaczynają jeździć po całym świecie. Do tej pory odwiedzili już 110 państw, między innymi ZSRR, Chiny oraz dwukrotnie Polskę. Grali w obecności papieży i cesarzy, królów i sułtanów, prezydentów i mężów stanu, a przede wszystkim dla zwykłych ludzi, którym dają wiele radości, prezentując niezapomniany show. W 1951 roku w Berlinie oklaskiwało ich aż 75 tys. widzów.

Grali już dosłownie wszędzie: na arenach walk byków, boiskach piłkarskich, pokładzie lotniskowca, w pustym basenie, na dwustu powiązanych ze sobą biurkach, na beczkach po piwie, w sercu dżungli i w środku pustyni. Na czas ich przyjazdu przerwano nawet rewolucję w Peru.

Po 65 latach istnienia drużyna nadal stanowi wielką atrakcję i na całym świecie owacyjnie witają ją nie tylko miłośnicy koszykówki. Jeden z koszykarzy Harlemu — **Robert Wallace** tak skomentował lata występów w drużynie: *„W wielu krajach ludzie nie znają angielskiego, ale wszyscy potrafią wymówić nazwę Harlem Globetrotters, a kiedy to mówią, uśmiechają się i to napełnia nas szczęściem".*

Na str. 5 rozmowa z obrońcą drużyny Reginaldem Dixonem i kilka ciekawostek z historii zespołu. (ab)

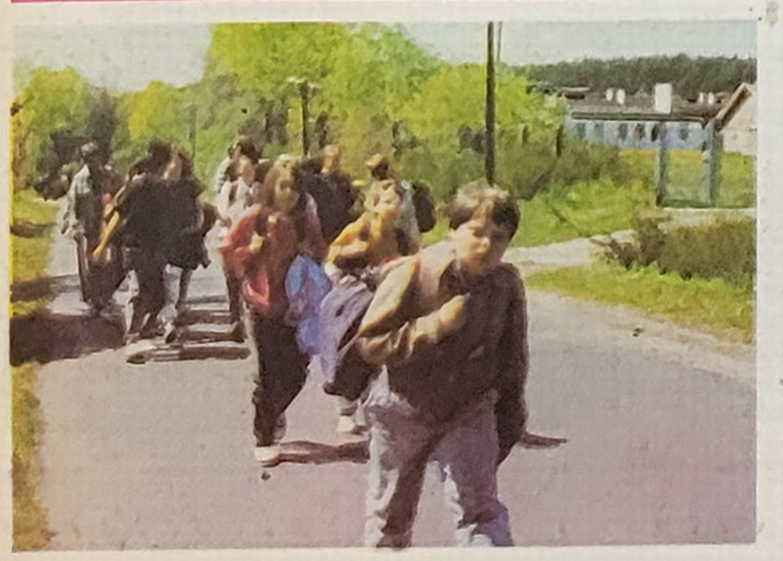

CZAS RAJDÓW I... WYPADKÓW

Sezon wakacyjny w pełni, Przemieszczamy się wzdłuż i wszerz kraju, najczęściej drogami ogólnodostępnymi. Bywa, że nie zawsze pamiętamy o elementarnych zasadach poruszania się po jezdniach. Łatwo więc o tragiczne wypadki. Zresztą policyjne raporty donoszą o nich niemal każdego dnia. A przecież tych dramatów można uniknąć. Wystarczy tylko odrobina rozwagi...

Zabrakło jej uczniom bydgoskiej Szkoły Podstawowej nr 38. Na biwak do Tlenia wędrowali całą szerokością jezdni. Tym razem podróż zakończyła się szczęśliwie. **(zp)**

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

O STRASZNYCH PAJĄKACH **czytaj na str. 7**

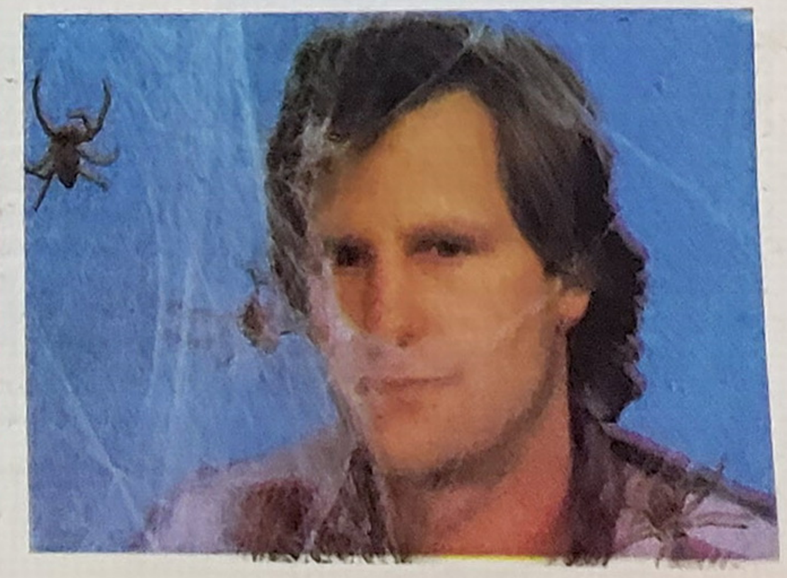

POCZTA

Jeśli nie wydrukujecie...

Piszemy już trzeci raz, a żaden z naszych listów nie został wydrukowany. Jesteśmy tym wstrząśnięte, bo listy naszych koleżanek ukazały się w RP. Chcemy podzielić się z Wami swoją opinią o gazecie. Ogólnie jest dobra, ale dlaczego przestaliście drukować Międzynarodowy Kącik Przyjaciół? Czemu takie ohydne plakaty? Postarajcie się wreszcie o lepszy papier. I zaprowadźcie kącik „Skargi i wnioski".

Jeśli nie wydrukujecie tego listu, to znaczy, że nie spełniacie próśb czytelników i poskarżymy się prezydentowi!

Stałe czytelniczki

To się nigdy nie skończy!

Niedawno poznałyśmy kilku chłopaków. Z początku wydawali się całkowicie normalni, ale potem zrobili się bezczelni i nie do przyjęcia. Odegrałyśmy się na nich, pisząc listy, które ośmieszały ich w oczach kolegów. Po dwóch tygodniach znudziła się nam ta głupia zabawa i postanowiłyśmy ją skończyć. Tu kłopot: bo teraz oni postanowili się na nas odegrać. Nie wiemy co zrobić, boimy się, że ta „zabawa" nigdy się nie skończy. Bardzo prosimy, wydrukujcie ten list, chłopcy są z ósmej klasy, czytają „ŚM" i może po przeczytaniu naszego listu zrozumieją.

Uczennice szkoły podstawowej w Krakowie

To mi się nie podoba

Mam dopiero 11 lat i skończyłam V klasę. Martwię się, że już są wakacje, bo one rozdzielają mnie na długo z moją najlepszą przyjaciółką Beatą. Spędzamy razem cały wolny czas, pożyczamy sobie książki, chodzimy na zakupy i na plac zabaw. Ale babcia Beaty mieszka w Nowym Sączu i ona tam spędzi wakacje. A ja zanudzę się bez niej na śmierć. Bez Beaty, która nigdy się z nikim nie kłóci i uspokaja innych. Obie mamy fantazję, więc wymyślamy sobie różne niesamowite przygody i świetnie się tym bawimy.

Dorota

Ale fajnie!

Pierwszy raz w życiu żałuję, że skończyła się szkoła. Siedzę w domu, w mieście, w zadymionych i brudnych Katowicach. Rodzice urlop będą mieli w końcu sierpnia, ale i tak nie wyjedziemy, bo nie ma pieniędzy i ja mam sześciomiesięczną siostrę. Mama zdecydowała, że dla malucha najlepiej będzie w domu. A co ze mną? Mnie został tylko rower. Chciałbym jeździć nim na dalekie wycieczki, ale samemu mi oczywiście nie wolno. Więc będę pętał się tym rowerem wokół domu. Ale fajnie, prawda?

Michał

Nie dają mi czytać książek

Koło mojego domu jest biblioteka. Do tej pory chodziłem tam często, pożyczałem książki, na które miałem ochotę i było okay. To prawda, że jest to biblioteka przede wszystkim dla dorosłych, ale trochę w niej książek przygodowych i młodzieżowych. Ostatnio pani bibliotekarka zwymyślała mnie, że się pętam, gdzie mnie nie posłali, i że ona mi książek dla dorosłych dawać nie będzie. To co będę robił teraz, latem? Ja jestem przecież mól książkowy.

Rafał

OD REDAKCJI: Dziś kilka słów adresujemy do „Stałych czytelniczek", autorek pierwszego listu RP. Kochane! To my jesteśmy wstrząśnięci nielogicznością Waszych żądań i Waszą niegrzecznością. Bo cóż to za sposób: „Jak nie, to Wam pokażemy!". Mamy nadzieję, że tak Wam się niezręcznie napisało, a nie — że jest to Wasza stała metoda wymuszania... I jeszcze: co Was tak rozżaliło? Chcecie, żebyśmy poznali Waszą opinię o „ŚM". W porządku — przeczytaliśmy list, wiemy. Niekoniecznie ten list jest taki ciekawy dla innych. I właściwie drukujemy go po to, by pokazać, jak nie powinno się pisać listów. **(kl)**

OZDOBA CZY DEFEKT?

RADY DLA KAŻDEGO

Mam kompletnego fioła na punkcie rąk — ładnych dłoni, długich, błyszczących paznokci. Widzę je często na różnych reklamach, pięknych zdjęciach i — uwaga — u swoich koleżanek. Mają długie palce, kształtne paznokcie. A ja? Ja, o ironio losu, mam byle jakie dłonie. Chropowate, często zaczerwienione, bo prawie cały rok chodzę bez rękawiczek. I te paznokcie! Zawsze krótkie, postrzępione, jakieś takie — jak niedomyte. I co mam robić? „Odpuścić" kompletnie coś, na czym mi naprawdę zależy?

Ewka

Nigdy w życiu! Zadbaj o nie tak samo starannie jak o twarz, o włosy. Na efekt nie będziesz zbyt długo czekała...

Chropowata skóra aż prosi się o odrobinę zainteresowania — w czasie kąpieli rób regularnie masaż dłoni, trąc je szczoteczką do paznokci. Później wcieraj w nie tłusty krem. To wystarczy.

Ładne dłonie, to ładne paznokcie. I wcale nieprawda, że jednemu Bozia je dała, a drugiemu nie. Przede wszystkim staraj się ich nie obcinać nożyczkami. Paznokcie rosną wolno, więc wystarczy im regularne, dokładne opiłowywanie. O długości nie ma co się rozpisywać, bo Ty, uczennica, po prostu nie możesz hodować sobie długich szponów. Radzę Ci zdecydować się na paznokcie średniej długości, takie, które miałyby kształt migdałków. Regularnie je opiłowywać dobrym, ostrym pilnikiem, szczotkować przy wieczornym myciu. Pilnować, by **zawsze** były idealnie czyste. Nie ma takiej sytuacji, która by rozgrzeszała „żałobę" za paznokciem! To zwykła kompromitacja!

Jeśli nie zaczęłaś jeszcze wycinać szczypcami skórek dokoła paznokci, radzę: nie rób tego. Zamiast wycinać, odsuwaj je w kierunku nasady paznokcia, nawet paznokciem drugiej ręki. Najlepiej rób to bezpośrednio po myciu (lub namocz przed „zabiegiem"). **(kl)**

Niech słońce świeci wszystkim dzieciom!

To był wspaniały turniej! Zorganizował go MDK „Dom Harcerza" w Legnicy dla wychowanków pięciu domów dziecka z woj. legnickiego.

A oni zaprezentowali się z jak najlepszej strony: rysowali wspaniałe karykatury znanych ludzi, prezentowali z gracją modę młodzieżową, prześcigali się, kto jest lepszy w malowaniu, rzeźbieniu itd.

I miejsce i puchar dyrektora MDK „Dom Harcerza" zdobyła reprezentacja kolejowego **Domu Dziecka ze Ścinawy**, II — **Państwowy Dom Dziecka z Polkowic**, III — **Państwowy Dom Dziecka z Głogowa.**

Wszystkie reprezentacje otrzymały nagrody: sprzęt sportowo-turystyczny, zabawki i gry oraz słodycze, a ośmioletni Marcin — książeczkę mieszkaniową z wkładem 1 mln zł.

Było wiele wzruszeń i doskonała zabawa!

Dziękujemy za informację harcerzom z Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy.

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat, mieszkam w RFN. Moim hobby jest taniec, śpiew. Lubię robić kawały i śmiać się od rana do nocy (zależnie od tego, którą nogą wstanę), słuchać muzyki disco i metaliki, a także New Kids On The Block, Jasona Donovana, Vanilla Ice i wielu innych. Kto z polskiej młodzieży ma ochotę na korespondencję ze mną, niech pisze — po polsku i po niemiecku. Oto mój adres: **Jowita Kutz, Lenaustrasse 26, 8398 Pocking BRD (Niemcy).** ● Hej! Na imię mi Agnieszka, mam 14 lat. Obecnie mieszkam w Australii. Interesuję się muzyką dyskotekową i rap, a z wykonawców wyróżniam szczególnie: Vanilla Ice, Technotronic, MC Hammera, Madonnę, George'a Michaela i innych. Nie mogę natomiast znieść New Kids On The Block i The Cure. Moim ulubionym sportem jest pływanie, a także tenis, koszykówka, karate i jogging. Poza tym zbieram plakaty i różne „śmieci", trochę wyszywam, ale przede wszystkim tęsknię za Polską. Kocham przyrodę i życie, nienawidzę płaczu. Moim marzeniem jest zostać aktorką i objechać cały świat. Jeśli ktoś z was chciałby do mnie napisać, niech to uczyni, a ja z pewnością odpiszę. Mój adres: **Agnieszka Ligenza 1/33 Bartlett St., Summer Hill N.S.W. 2130 Australia.**

• ŚWIATOLOTEK •

czyli

trzy

z szesnastu

Na kuponie zakreśl numery trzech najciekawszych Twoim zdaniem stron dzisiejszego „Świata Młodych". Jeśli trafisz, tzn. wybierzesz tak jak większość uczestników tej zabawy-sondy, weźmiesz udział w losowaniu naszej firmowej koszulki.

Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i wyślij w ciągu trzech dni pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, z dopiskiem **„Światolotek"**.

KUPON ŚWIATOLOTKA 6

1	2	3	4	5	6	7	8-9
16	15	14	13	12	11	10	

imię i nazwisko .....

adres .....

Harcerskie Nagrody Literackie

PASJONUJĄCE FAKTY, PASJONUJĄCE FIKCJE

Harcerska Nagroda Literacka przyznawana jest co roku autorom najlepszych książek dla dzieci i młodzieży. W czerwcu otrzymały ją trzy osoby: ANNA ZAWADZKA I JAN ROSSMAN za książkę pt. „*Tadeusz Zawadzki — Zośka*" oraz HANNA OŻOGOWSKA za całokształt twórczości dla młodych czytelników.

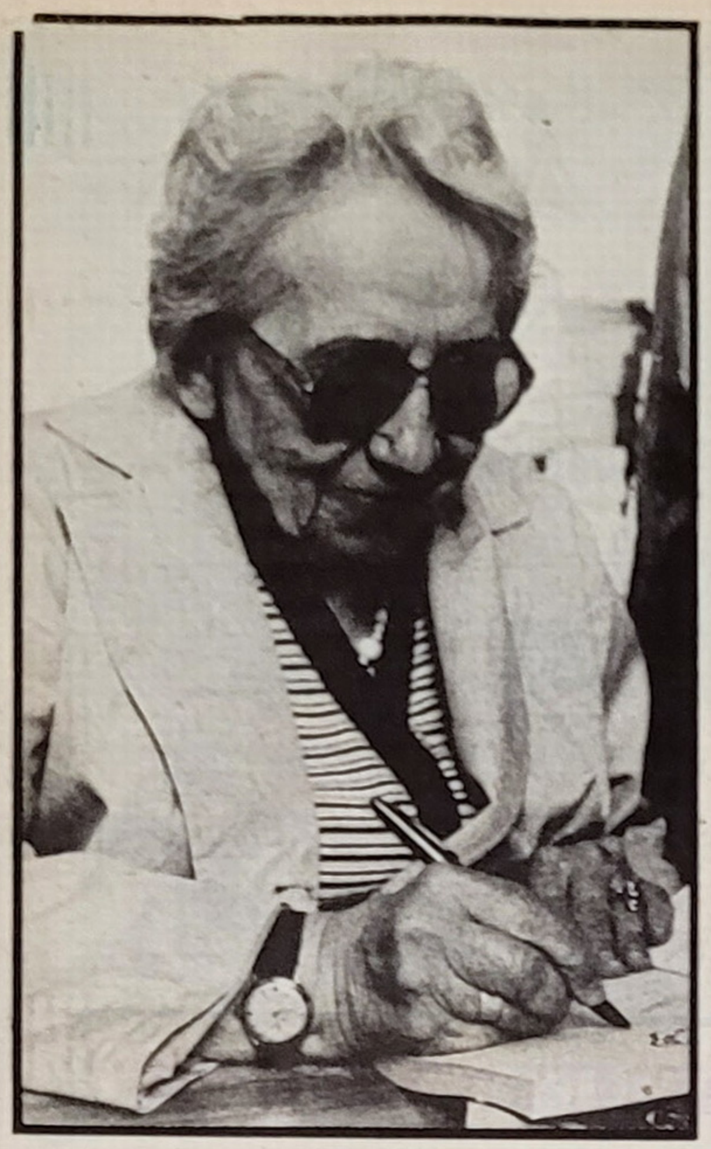

Pisarka-laureatka, Hanna Ożogowska, zawsze oblężona przez czytelników

Zośka to pseudonim konspiracyjny Tadeusza Zawadzkiego, który dowodził jedną z warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Był on kolegą między innymi Janka Bytnara „Rudego" i Alka Dawidowskiego. Razem brali udział w wielu akcjach małego sabotażu. „Zośka" to także imię Batalionu Komendy Głównej Armii Krajowej, nazwanego tak na cześć poległego kolegi. Już w czasie wojny zaczęła powstawać legenda „Zośki", „Rudego", „Alka" i innych dzielnych chłopców, harcerzy, którzy polegli w walce z okupantem.

Ale książka o „Zośce" Anny Zawadzkiej i Jana Rossmana nie jest legendą. Nie jest też opowiadaniem, które zawierałoby jakiekolwiek elementy powstałe w wyobraźni autorów. Książka-laureatka tegorocznej Harcerskiej Nagrody Literackiej należy do gatunku literatury faktograficznej. Opiera się ściśle na relacjach, listach i dokumentach. Ale czyta się ją jak powieść, być może dlatego, że narratorami są ludzie, którzy świetnie znali Tadeusza i przywołali wiele wspomnień oraz anegdot z jego życia i służby harcerskiej. Anna Zawadzka jest bowiem starszą siostrą „Zośki", a Jan Rossman był jego bliskim przyjacielem.

Książkę-laureatkę tegorocznej Harcerskiej Nagrody Literackiej przeczytają na pewno ci, którzy interesują się postacią Tadeusza Zawadzkiego „Zośki", historią Szarych Szeregów i losami Walczącej Warszawy. Polecamy ją również tym wszystkim, którzy lubią ciekawe, acz dość poważne lektury.

Nasi czytelnicy z pewnością potrafią wymienić co najmniej dwa tytuły książek Hanny Ożogowskiej — choćby „*Ucho od śledzia*" czy „*Złotą kulę*". Poza tymi, jeśli nie z lektury, to przynajmniej z adaptacji filmowej pamiętacie „*Dziewczynę i chłopaka*". Pamiętają też zapewne książki Hanny Ożogowskiej wasi rodzice. Sprawdźcie!

Pani Hanna Ożogowska, wielka przyjaciółka młodych ludzi, wprost nie mogła się opędzić od łowców autografów podczas uroczystości wręczania Harcerskiej Nagrody Literackiej. Pewna dziewczynka przyniosła do podpisania cały stos książek autorstwa laureatki! Ktoś z długiej kolejki po autografy zapytał: „Co trzeba zrobić, aby zostać pisarzem?". Pani Ożogowska po krótkim namyśle odpowiedziała: „To proste, trzeba mieć stolik, wygodne krzesło, długopis i gładki papier". Ktoś inny z kolejki zadał pytanie: „Co jest dla pani najważniejsze w życiu?". Odpowiedź brzmiała: „Życzliwość! Ona jest jak echo, zawsze wraca".

Kiedy wreszcie dopchaliśmy się do popularnej autorki, nie było już czasu na dłuższą rozmowę. Laureatka poleciła nam tylko serdecznie pozdrowić wszystkich czytelników „Świata Młodych", co niniejszym czynimy, i obiecała wywiad. Postaramy się opublikować go jak najszybciej.

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**
Repr. **M.W.**

Książka-laureatka...

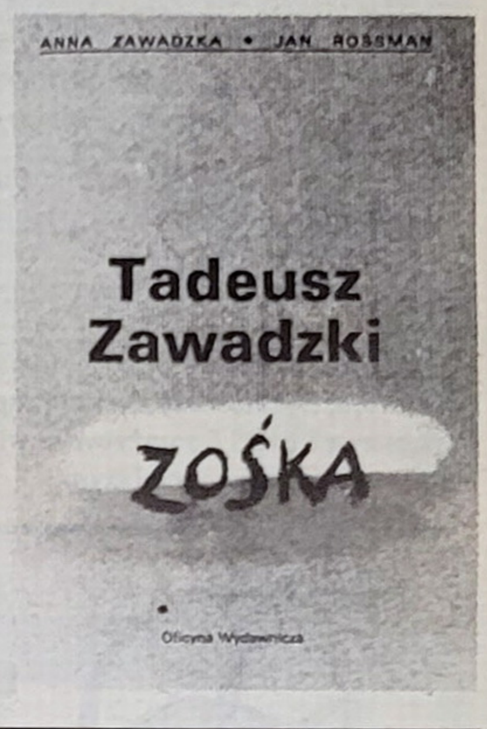

DROGI ZŁA

„Mam na imię Michał i uczęszczam do VIII klasy. Nie mam matki, a z ojcem nie mieszkam. Wychowywała mnie Babcia i Dziadek. Ponieważ miałem kłopoty i w domu, i w szkole, trafiłem do Domu Dziecka. Byłem tam dwa lata. To fakt, że dzieci z Domów Dziecka są źle traktowane, ale po upływie jakiegoś czasu wszyscy się z tą myślą oswajają i traktują takie dziecko jak inne.

Rok po opuszczeniu Domu Dziecka zabrano mnie do Pogotowia Opiekuńczego, a dwa miesiące później „osadzono" w Ośrodku Wychowawczym. To wcale nie jest żaden poprawczak i nie lubię, gdy ktoś mówi, że jestem jakimś „mordercą" albo „zbirem" i dlatego jestem w „poprawczaku". Jeżdżę do domu na ferie i święta i nikt z osiedla nie wypomina mi, że jestem w Ośrodku Wychowawczym. Rodzice moich kolegów i koleżanek wiedzą, gdzie przebywam i nic do tego nie mają..."

Krótki list — dużo smutku i troszkę tylko nadziei... Postanowiłem odwiedzić Michała...

Gościnnie otwarta brama. Spokój. Dokładnie zagrabione ścieżki i nienagannie utrzymane rabatki. Nawet mlecz, który gdzie indziej jako chwast wyrywany jest z korzeniami, tu jaskrawi się żółto jak jakiś egzotyczny kwiat obok rozwijającej pączki róży. Porządek. Z własnej woli nikt by pewnie tego nie robił... Ale tu właśnie, w Łękawie, mieści się Państwowy Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy, jedna z 48 takich placówek w kraju.

W jednym budynku internat, biuro, stołówka i kuchnia — obecnie to przymusowy dom dla 84 wychowanków, którymi opiekuje się 28 wychowawców. W drugim, nieco dalej, szkoła. Klasy od III do VIII; w każdej po około 12 uczniów, nad których edukacją czuwa dziesięciu nauczycieli.

Trzecia klasa jest klasą wyrównawczą. Do ośrodka trafiają bowiem zarówno dzieci dziesięcioletnie, jak i chłopcy mający po 16 lat. Zdarzają się wśród nich i tacy, którzy nie mają opanowanych wiadomości z klasy pierwszej. Tu zaczynają od trzeciej.

Program jest identyczny jak we wszystkich szkołach podstawowych w kraju. Nie ma tu bowiem młodzieży, która z nauką nie nadąża. Są chłopcy, którzy weszli w konflikt z prawem, często zdolni, tylko cierpiący na chroniczną niechęć do nauki. Lubiący za to łatwe życie, na które pieniądze zdobywa się podczas włamań, kradzieży czy napadów... Większość wychowanków została skierowana do ośrodka przez sąd, około pięciu procent przez poradnie wychowawczo-zawodowe na wniosek pedagogów szkolnych. Przywieziono ich tutaj z całej Polski.

MICHAŁ (ten, który napisał list). Wychowywał się w Domu Dziecka. Dostał się tam po pierwszej ucieczce z domu. Był wtedy w czwartej klasie. Dziadek upił się, urządził awanturę. Michał przestraszył się; nie było go w domu pięć dni. Babcia poszła do sądu. Wtedy dostał przydział. Kiedy pierwszy raz uciekł z Domu Dziecka, oberwał od wychowawcy porządne lanie. Potem już się do tego przyzwyczaił. Uciekał, kiedy nadarzała się okazja. Nie znosi Domu Dziecka. Kiedyś wmówił sobie, że przez to jest gorszy od innych. Skończył jeszcze szóstą klasę. Siódmą zaczął już olewać zupełnie — w szkole był raz, może dwa razy w ciągu dwóch tygodni. Kiedyś po kilku winach wypitych z kolegami z osiedla włamali się do kiosku. Zatrzymano go w Pogotowiu Opiekuńczym, z którego drugiego dnia uciekł. Znowu złapany, odstawiony został do Łękawy. Jest tu już półtora roku. Nigdy nie miał prawdziwego domu, trudno mu więc porównywać go z życiem tutaj. Nie ucieka, bo nie ma dokąd. Dziadek już nie żyje, a babcia nie ma pieniędzy na jego utrzymanie. Odwiedza ją czasami, bo dobrze się sprawuje i na święta czy ferie dostaje przepustkę. Chce skończyć ósmą klasę, a potem zmienić ośrodek, by pójść do szkoły zawodowej. Ma 16 lat.

Trafiają do ośrodka ludzie młodzi, zbyt młodzi, żeby iść za kraty, ale z którymi nikt już sobie nie może poradzić. Zaczynają od wagarów, papierosów, wina... Z domów rodzinnych nie wynieśli dobrych wzorców, a te, z którymi spotykają się na ulicy czy podwórku — prowadzą na manowce. To początek złej drogi: gdy chce się mieć coraz więcej, ale zaczyna brakować pieniędzy. Rodzice też nie dają, bo na ogół prowadzą życie podobne. Pracy się wstydzą. Więc włamują się do sklepów, mieszkań, samochodów, kradną, napadają na słabszych.

MARCIN. Z wniosku Pogotowia Opiekuńczego: „Z uwagi na skłonność do zachowań antyspołecznych, niską motywację do nauki szkolnej oraz pogłębiający się proces demoralizacji i powolne wkraczanie na drogę przestępstwa celowym jest umieszczenie Marcina w ośrodku wychowawczym dla społecznie niedostosowanych".

Zabrał rodzicom 50 dolarów i razem z kolegą ruszyli w Polskę. Pieniądze szybko się skończyły i trzeba było wracać. Przed kolegami wstyd, postanowili więc zrobić to z fasonem. Wsiedli na postoju do taksówki. Po kilku kilometrach Marcin metalową rurką uderzył kierowcę. Rana nie była groźna, ale na głowie trzeba było założyć kilka szwów. Oni za to zajechali przed dom mercedesem. Kilka dni potem obu zatrzymano. Marcin znalazł się w Łękawie. Niedawno przywieziono go z kolejnej ucieczki...

Ma trzynaście lat, z czego w ośrodku spędza drugi rok.

Nie ma krat. Owszem, są pilnowani. Rano, na ósmą przyprowadzają ich do szkoły wychowawcy. Po lekcjach odbierają. Regulamin mówi, że w razie ucieczki muszą ich przywieźć z powrotem. Kiedyś uciekinierów konwojowała milicja. Obowiązkowo w kajdankach. Teraz czasy inne. Policja niechętnie zajmuje się sprowadzaniem wychowanków do ośrodka. A ponadto każe sobie za to słono płacić. A że i tutaj dotarła reforma i brak pieniędzy wraz z nią — po tych, którym w ośrodku przestało się podobać, jadą wychowawcy. Ostatnio z Warszawy jeden przywiózł trójkę wychowanków. Kajdanek zakładać nie wolno. Kazał więc im tylko wyjąć sznurówki z butów: niech spróbują uciekać...

ADAM. Zanim się tu zjawił, przebywał w Domu Dziecka w Szczecinie. Skierowała go tam szkoła, do której przestał chodzić. Kilka dni temu przywiózł go wychowawca. Tygodniową przepustkę Adam przedłużył sobie do miesiąca. Teraz odbywa „kwarantannę" — dlatego chodzi w piżamie. Za kilka tygodni znowu włoży ciuchy. Ale kolejnej przepustki nie dostanie pewnie długo. Tym bardziej że w ciągu tego miesiąca wziął udział w przynajmniej czterech włamaniach. Najpierw do sklepu z magnetowidami, potem do warzywniaka i drogerii. Podczas tego ostatniego ktoś ich rozpoznał. Gdyby nie to, hulaliby dalej, bo pieniądze się ich nie trzymały. Na ośrodek nie narzeka. Słyszał, że są gorsze. Chce tu skończyć szóstą klasę. Stopnie ma nie najgorsze — liczy, że ze świadectwem nie będzie kłopotów. Potem chciałby się przenieść bliżej domu, do ośrodka gdzie będzie się mógł uczyć zawodu. Podczas ostatniego pobytu w Szczecinie był z matką w sądzie i twierdzi, że szkołę ma załatwioną. Teraz musi się tylko zgodzić tutejszy dyrektor. A jeśli nie... zostanie w Łękawie.

Rozglądam się po dyrektorskim gabinecie. Pudło na komputer, magnetowid, w biblioteczce klasery ze znaczkami...

— *Ja wiem* — mówi dyrektor, pan **Janusz Biegański** — *że najlepszy, wzorcowy ośrodek nie zastąpi prawdziwego domu rodzinnego. Ale warunki, jakie tutaj mają, często lepsze są od tych w domach. Darmowe wyżywienie, podręczniki, przybory do nauki, ubranie... W wolnym czasie możliwość uprawiania sportu — mamy dwóch mistrzów Polski młodzieżowych ośrodków wychowawczych — w tenisie stołowym i biegach przełajowych. Są zespoły muzyczne — dwa lata temu w przeglądzie ogólnopolskim zdobyliśmy pierwsze miejsce. No i filatelistyka, moje hobby, którym staram się zarazić wychowanków. No, ale dom to nie jest. Taki prawdziwy, normalny... A te dzieci, młodzież... Cóż, mają prawo do szczęścia, lecz brak im szczęścia do prawa. Tak się tu o nich mówi.*

TOMASZ BRUNNER

LATO ROBINSONA

W KUCHNI STAREGO ROZBITKA

Z „Przypadków Robinsona Kruzoe": *„...znalazłem wielkiego żółwia, z którego wspaniałą sobie zrobiłem ucztę. Jadłospis mój tak wyglądał: na śniadanie zjadłem kilka gałązek winogron, na obiad kawałek upieczonego mięsa koźlego lub żółwiego..., na kolację kilka żółwich jaj". Pierwszy zaś posiłek z Piętaszkiem wyglądał tak: „...mając pod ręką odpowiedni garnek, ugotowałem potrawkę oraz sporą porcję dobrego rosołu. Zabrawszy się potem do jedzenia, poczęstowałem i mego Piętaszka, który zdawał się bardzo tym cieszyć, bom widział, że mu to smakowało".*

A ty, Robinsonie'91, potrafiłbyś pożywić się tym, co masz pod ręką na swojej wyspie? Czy znasz przepisy na najprostsze potrawy kuchni rozbitków? Nie?! Pomożemy ci więc, abyś stał się wśród rozbitków kucharzem najwspanialszym!

Pieczeń po indiańsku

Robinson bez pieca może wykorzystać do przygotowania pieczeni stary indiański sposób. Jamę głębokości ok. 40 cm wykłada się starannie płaskimi kamieniami. Następnie rozpala się ogień z twardego suchego drewna, by uzyskać dużo żaru. Teraz przygotowuje się pieczeń, np. świeżą rybę obłożoną lekko podgotowanym ryżem, a nawet drób specjalnie na tę okazję przeznaczony. Przyszłe pieczyste owijamy w natłuszczony pergamin lub folię aluminiową, a następnie w grubą warstwę liści łopianu. Tak właśnie robili Indianie.

Kiedy kamienie są już rozgrzane, kiedy jest dużo żarzących się węgielków, wygarnia się szybko z jamy wszystkie węgle, błyskawicznie układa się na jej dnie świeżą warstwę łopianowych liści, kładzie się na nie paczkę z pieczenią i znów przykrywa liśćmi. Na wierzch jamy — warstwa wyjętych z ogniska rozżarzonych węgli. Ostatnia warstwa to darń, którą przykrywamy jamę (rysunek to dokładnie pokazuje). Po godzinie pieczeń jest gotowa. Wyjmujemy ostrożnie smakowity pakunek, omiatamy z popiołu i pieczeń dzielimy na porcje. **(sj)**

JAK UGOTUJESZ — TAK ZJESZ

To prawda, że potrafisz rozpalić ognisko, ale czy umiesz wykorzystać je do przygotowania robinsonowskiego jadła? Popatrz na te rysunki — w zależności od potrzeb i warunków terenowych możesz przygotować sobie najpotrzebniejsze ognisko. Zwróć uwagę, że nawet ze starej puszki po ogórkach czy marmoladzie można zbudować robinsonowską kuchnię — „kopciuszka". Na rysunku nad nią — prymitywna kuchnia wykopana w ziemi. **(sj)**

Rys. *„Handbuch..."*

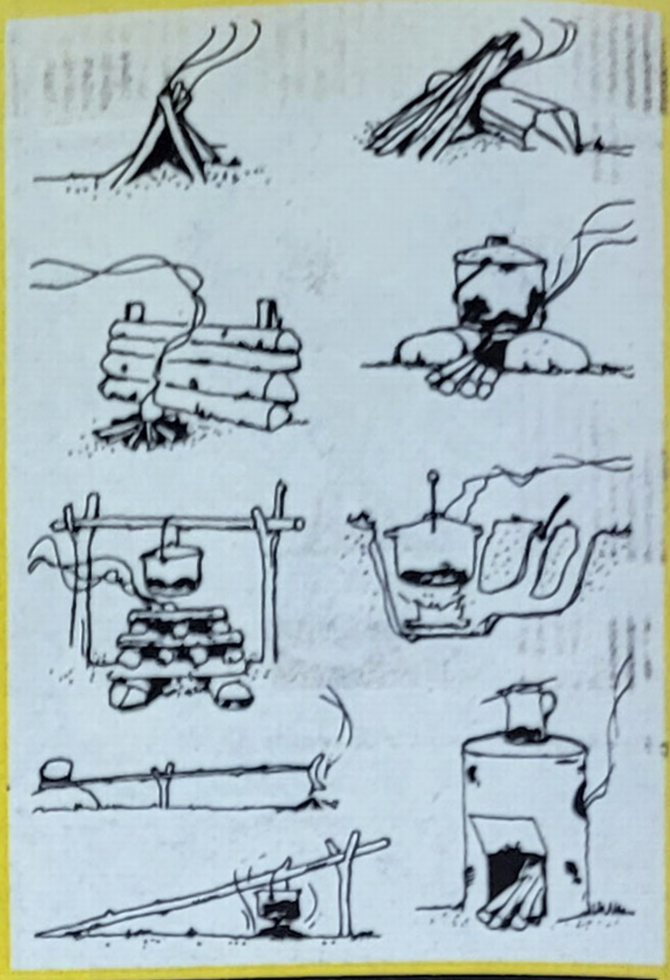

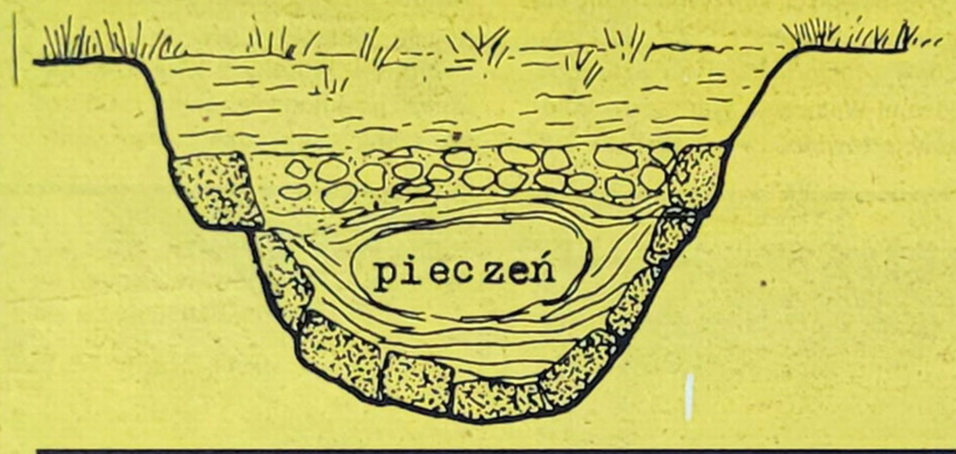

MLECZARNIA NA DRZEWIE

Z orzechów laskowych zebranych z popularnej u nas leszczyny można zrobić... mleko! Wyłuskane, niewysuszone orzechy oczyszcza się z cienkiej skórki i moczy przez noc w wodzie. Po odcedzeniu i osuszeniu rozciera się je lub miele w młynku. W naczyniu o wysokich ściankach zalewa się 1 część orzechów 9 częściami przegotowanej wody. Zostawia się to na cztery godziny, często mieszając, a następnie przecedza się przez gęste sitko. Do uzyskanego w ten sposób mleka można dodać do smaku nieco cukru lub soli. Otrzymaną na sitku resztę też można spokojnie zjeść. Mleka orzechowego można używać do kawy lub herbaty, albo pić samo. **(sj)**

„POSTNY DZIEŃ ROBINSONA"

Zamiast pieczeni z koźlego mięsa i żółwich jaj radzimy ci zrobić sobie **„postny dzień Robinsona"** i tego dnia żywić się tylko tym, co znajdziesz na swojej „wyspie" w dzikim niemal stanie. Niemożliwe? Przekonaj się więc.

Na pierwszy ogień pójdą **dzikie jabłka i gruszki**. Dosłownie na ogień, bo upieczone nad ogniem lub w żarze stają się smaczniejsze i można je spożywać bez obaw. Warunek: muszą być dojrzałe i dokładnie umyte. To samo dotyczy **jeżyn, poziomek i malin**. Zbieramy je tylko z takich miejsc, które nie były opryskiwane środkami chemicznymi i znajdują się w odległości co najmniej 300 m od szos i uczęszczanych dróg.

Nad brzegami stojących wód znajdziesz znaną i pospolitą **pałkę wąskolistną** zwaną też **pałką wodną**. Jej podziemne kłącza o średnicy 2-3 cm, ugotowane po obraniu ze skórki, przypominają w smaku szparagi. Zawierają m.in. dużo cukru i białka. Podobnie można używać jeszcze pospolitszej **trzciny**.

Smaczny i pożywny jest także „szpinak Robinsonów". Zerwij pełną menażkę listków i młodych pędów **komosy białej**. Jest to chwast, który można spotkać wszędzie, a na wsi każdy ci ją wskaże. Komosę wypłucz w wodzie, sparz wrzątkiem, odcedź i smaż na tłuszczu do miękkości. Przypraw solą lub rozpuszczoną kostką bulionową. Najlepiej smakuje z jajkiem na twardo.

Gwiazdnica — to też chwast pospolity z delikatnymi rozesłanymi pędami o małych listeczkach. Jej maleńkie kwiaty składają się z pięciu białych płatków, każdy w kształcie litery V. Można ją jeść na surowo (sałatka), posypywać nią kanapki i twarożek, a także jeść obgotowaną z masłem i solą. **(sj)**

SIŁA I ENERGIA W... KOSTCE

Jeśli będziesz wybierał się na dłuższe robinsonowskie wyprawy w okolice twojej wyspy, przygotuj sobie specjalne awaryjne pożywienie, które w drodze dostarczy twojemu organizmowi zapasu siły i energii.

Sposób podstawowy: 100 g suszonych śliwek, 50 g suszonych jabłek lub innych owoców, 50 g włoskich orzechów, 50 g orzeszków laskowych, 50 g mleka w proszku, czubata łyżka miodu, czubata łyżka dżemu, olejek zapachowy oraz gotowy wafel lub krakersy. Śliwki i jabłka posiekaj na desce na jak najdrobniejsze kawałeczki, orzechy rozbij na miazgę. Wszystko zmieszaj dokładnie z proszkiem mlecznym, dodaj miód i dżem oraz przyprawę. Ugnieć starannie wszystko na jednolitą masę drewnianą łyżką w miseczce.

Wafel pokrój na prostokąty i rozwałkuj na nich otrzymaną masę na grubość 1 cm. Z wierzchu przykryj drugim płatem wafla. Całość pokrój na kostki o boku 3 cm i każdą szczelnie zawiń w folię aluminiową. W powyższej kompozycji można użyć utartej na tarce czekolady, kakao rozrobionego na bardzo gęsto z mlekiem w proszku, uprużonego na sypko słodzonego ryżu — jako masę wypełniającą. Smacznego!

KANAPKI NA RAKIECIE I GOMÓŁKI NA DROGĘ

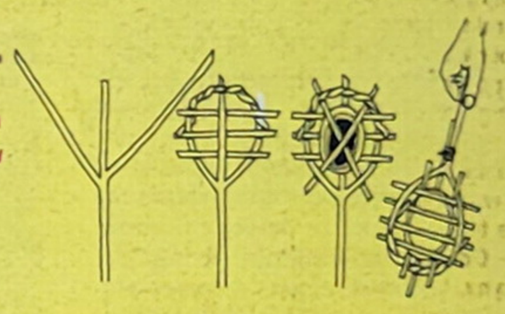

Z giętkiej, ale rozwidlonej gałązki i kilku patyków spleć rakietę podobną do tenisowej (jak na rysunku). Między gęste witki wkłada się **kanapkę** złożoną z dwóch kawałków chleba. Musi on być posmarowany i obłożony np. kiełbasą i plastrami jabłka, wędzonką i plastrami cebuli, kaszanką i plastrami świeżej papryki. Rakietę z wplecionym w nią smakowitym ładunkiem obraca się nad żarem, aż zacznie parować. W ten sposób można także zapiekać miękkie warzywa i owoce zawinięte w folię aluminiową.

A **gomółki** robi się następująco. Filiżankę lub pół szklanki utartego żółtego sera (może być zeschnięty) dokładnie wymieszać z taką samą objętościowo ilością twarożku. Można dodać nieco masła. Posolić, doprawić odrobiną papryki lub kminku — co kto lubi. Z powstałej w ten sposób masy mokrymi rękami formuje się niewielkie gomółki — spłaszczone kulki, które należy zostawić do wyschnięcia w suchym, przewiewnym miejscu — byle nie na słońcu. Powinny obsychać kilka dni. W drogę zabiera się je zawinięte w folię aluminiową. **(sj)**

Rys. *„Sakwa Włóczykija"*

Wakacyjne zgrozy:

SALMONELLA

Nośnikami tej prawdziwej wakacyjnej plagi są bakterie z rodzaju Salmonella. Żyją one i mnożą się w różnych nieczystych miejscach, ale przede wszystkim w odchodach zwierząt. A więc powiedzenie, że „salmonella lubi brud" jest w pełni uzasadnione. To, że w naszym kraju liczba zachorowań w ubiegłym dziesięcioleciu wzrosła kilkakrotnie, jest wielce wymowne. Notuje się po 20-30 tys. zatruć rocznie. Najczęściej chorują osoby bardzo młode, w wieku 5-10 lat. Następuje to po zjedzeniu tatara, sałatki majonezowej, salcesonu, pasztetu drobiowego, a także lodów i ciastek z kremem, a zwłaszcza eklerów. Prawdziwym rozsadnikiem salmonelli jest drób, bowiem w jego jelitach żyją specjalne populacje tych bakterii. Objawy salmonellozy — czyli zatrucia wywołanego salmonellą, są podobne do objawów innych zatruć pokarmowych, a nadto — salmonelloza często występuje łącznie z innymi zatruciami. By się przed nią uchronić, trzeba: . myć ręce przed jedzeniem, a przede wszystkim przed przyrządzaniem posiłków, zwłaszcza dla wielu osób . używać tylko czystych naczyń . nie jadać w „towarzystwie" drobiu i zwierząt domowych, nawet tych zadbanych . zakupione we wsi jajka starannie myć przed użyciem . raczej unikać w czasie wakacyjnych wędrówek wymienionych wyżej potraw, zwłaszcza, gdy nie wiemy, w jakich warunkach je przyrządzono. W walce z salmonellą nic nie liczy się tak, jak higiena i czystość.

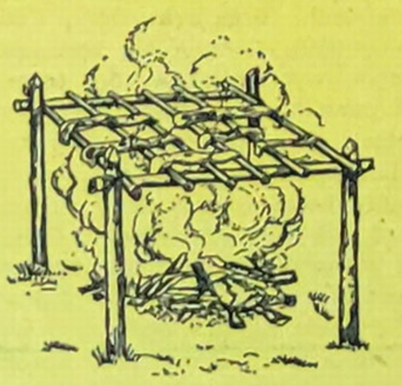

WĘDZARNIA Z PATYKÓW

Na rysunku widzisz najprostszą robinsonowską wędzarnię z patyków. Na patykowym ruszcie układa się jak najcieńsze płaty mięsa. Można je przedtem natrzeć zgniecionym czosnkiem i posypać startym majerankiem. Oczywiście — także nieco osolić. Ognisko ma wydzielać przede wszystkim jak najwięcej dymu, a nie płomień. Można je częściowo zastawić, by wiatr nie rozwiewał dymu. Co pewien czas przewracamy mięso na drugą stronę. W podobny sposób można wędzić cienkie filety rybne, a także kolby kukurydziane. **(sj)**

Rys. *„How to Survive"*

CO ZNAJDZIESZ NA TEJ STRONIE W NASTĘPNYM NUMERZE:
● Skrzydlaci goście z egzotycznych krajów ● Zaobserwuj, co sygnalizują ptaki ● Ptasia rewia kolorów ● Wakacyjny konkurs ornitologiczny: szukamy ptasiego mistera.

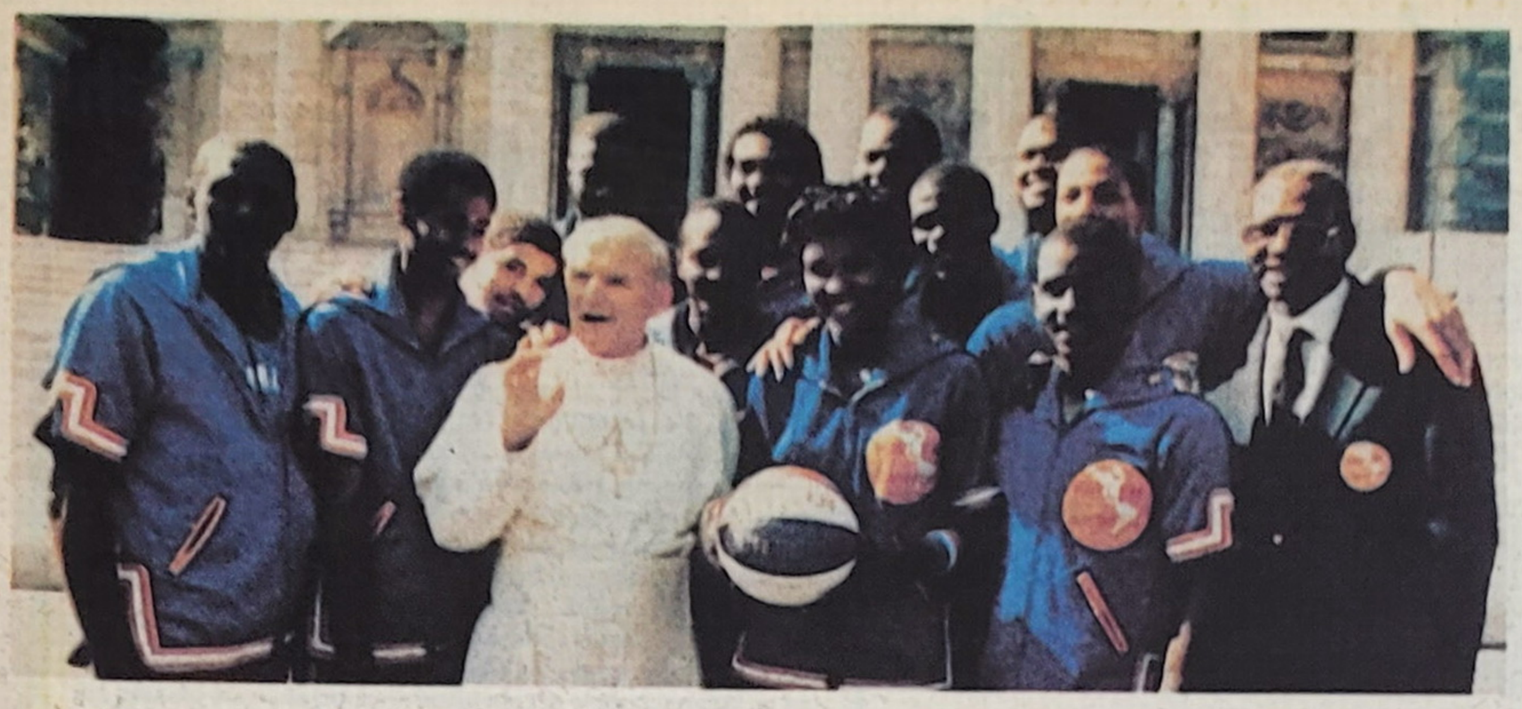

Zespół podczas spotkania z Janem Pawłem II w Watykanie

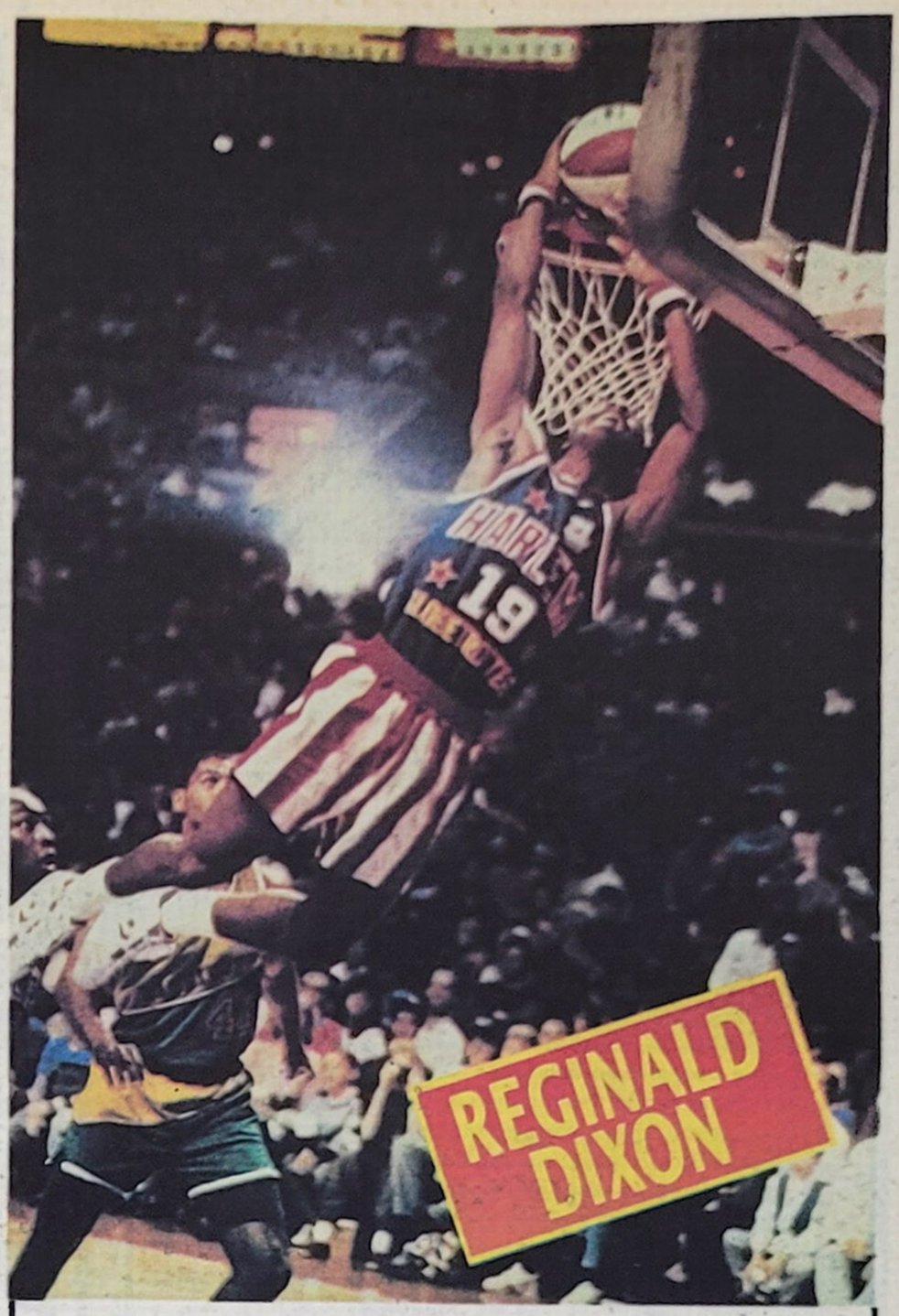

Rozmowa z obrońcą drużyny Harlem Globetrotters — Reginaldem Dixonem

„AIRMAN" Z HOUSTON

Reginald „Airman" Dixon: ur. 21 III 1966 r. w Houston, wzrost 186 cm, żonaty, dwoje dzieci, studiował na Niagara Falls University oraz w Yales High School w Houston, w zespole Harlem Globetrotters występuje od dwóch lat

— **Jak to się stało, że znalazłeś się w tej drużynie?**

— Zawsze marzyłem, by grać w jakimś znanym zespole, np. w profesjonalnej lidze NBA*, jak chyba każdy chłopak odbijający piłkę. W USA są tysiące wspaniałych, młodych koszykarzy i naprawdę trzeba wyróżniać się czymś szczególnym, by podpisać kontrakt. Mnie zobaczyli w akcji „szperacze" z Harlemu, którzy jeżdżą po całych Stanach i przyglądają się grze różnych drużyn uniwersyteckich. Najlepszym proponują testy. Wiedziałem, że taka okazja zdarza się raz w życiu, dlatego skorzystałem z oferty.

— **Od razu trafiłeś do pierwszej drużyny, tej która jeździ po świecie?**

— Oczywiście nie. Istnieją trzy, cztery zespoły, w których się ćwiczy. Tylko najlepsi grają w pierwszej drużynie i muszę przyznać, że dostałem się do niej już po kilku miesiącach treningu.

— **Na parkiecie pokazujecie niesamowite triki, sztuczki graniczące z magią. Jak wiele czasu zabiera dojście do takiej perfekcji technicznej?**

— Do zespołu trafiają zawodnicy, którzy z piłką potrafią już zrobić właściwie wszystko. Na treningach każdy ćwiczy głównie te triki, w których jest specjalistą, np. mój popisowy numer to wkładanie piłki z góry do kosza (stąd pseudonim „Airman" — „Powietrzny człowiek"), Osborne „Jaszczurka" Lockhart specjalizuje się w niekonwencjonalnym dryblingu, James Joseph w blokowaniu zawodników rzucających do kosza, a Lou „Słodki" Dunbar w rozśmieszaniu publiczności. Ćwiczymy od 14 do 20 godzin tygodniowo, oczywiście jeśli nie jesteśmy w trasie.

— **Jako pierwszy zespół na świecie włączyliście do składu dziewczynę. Dlaczego?**

— Publiczność wciąż chciałaby oglądać na parkiecie coś nowego, ekscytującego. W połowie lat 80. szefowie drużyny wpadli na znakomity pomysł, by zaangażować złotą medalistkę igrzysk olimpijskich z Los Angeles — Lynette Wodard. Informacja ta obiegła cały świat, przysporzyła nam reklamy, a widzowie tłumnie zjawiali się na trybunach, by zobaczyć, jak sobie Lynette radzi. A ona była rzeczywiście znakomita.

— **Ale obecnie występuje z wami już inna zawodniczka Sandra Hodge.**

— Tak, w drużynie jest spora rotacja. Niemal każdego roku trafia do niej dwóch, trzech utalentowanych graczy. Jedni przychodzą, inni odchodzą. Obecnie tylko kilku zawodników legitymuje się dłuższym stażem niż pięć lat. Sandra jest niesamowitą dziewczyną. Nazywamy ją Tygrysica. Jest zdecydowana, dynamiczna, wspaniale drybluje i skutecznie rzuca z dystansu. Myślę, że godnie zastąpiła Lynette.

— **Najzabawniejsze zdarzenie podczas twoich występów?**

— Zdarzyło się to w Taipei. Było strasznie gorąco, prawie 50°C. Graliśmy pod gołym niebem i aby nie dostać porażenia słonecznego, włożyliśmy na głowy turbany, które co parę minut polewano wodą. Wyobrażasz sobie mnie w turbanie?

— **Często porównuje się wasz zespół z drużynami z NBA. Czy dalibyście sobie radę w meczach z gwiazdami tej profesjonalnej ligi?**

— Z tymi najlepszymi, jak Chicago Bulls, Detroit Pistons czy Los Angeles Lakers — na pewno nie. Ale z wieloma walczylibyśmy jak równy z równym. Nie należy zapominać, że nasze treningi podporządkowane są nie tyle prawdziwej, taktycznej grze, ale przede wszystkim pragniemy dać ludziom trochę zabawy, przyjemności z oglądania koszykówki. Nasze show to mieszanka sportu, aktorstwa, cyrku i kabaretu. Jesteśmy showmenami, dlatego wszelkie porównania z graczami ligi NBA nie mają sensu.

— **Jak oceniasz polską publiczność?**

— Jest wspaniała. Widać, że zna się na koszykówce i ma poczucie humoru.

— **Czy sale, w których występujecie, są zawsze pełne?**

— Podczas moich występów tylko raz sala była prawie pusta. Miało to miejsce w którymś z krajów skandynawskich. Myślę, że publiczność w krajach Trzeciego Świata, a także Europy Wschodniej (wspaniale byliśmy przyjmowani niedawno w Czecho-Słowacji) jest bardziej spragniona rozrywek, zarówno sportowych, jak i kulturalnych. W USA i Europie Zachodniej jest więcej możliwości obejrzenia czegoś niezwykłego.

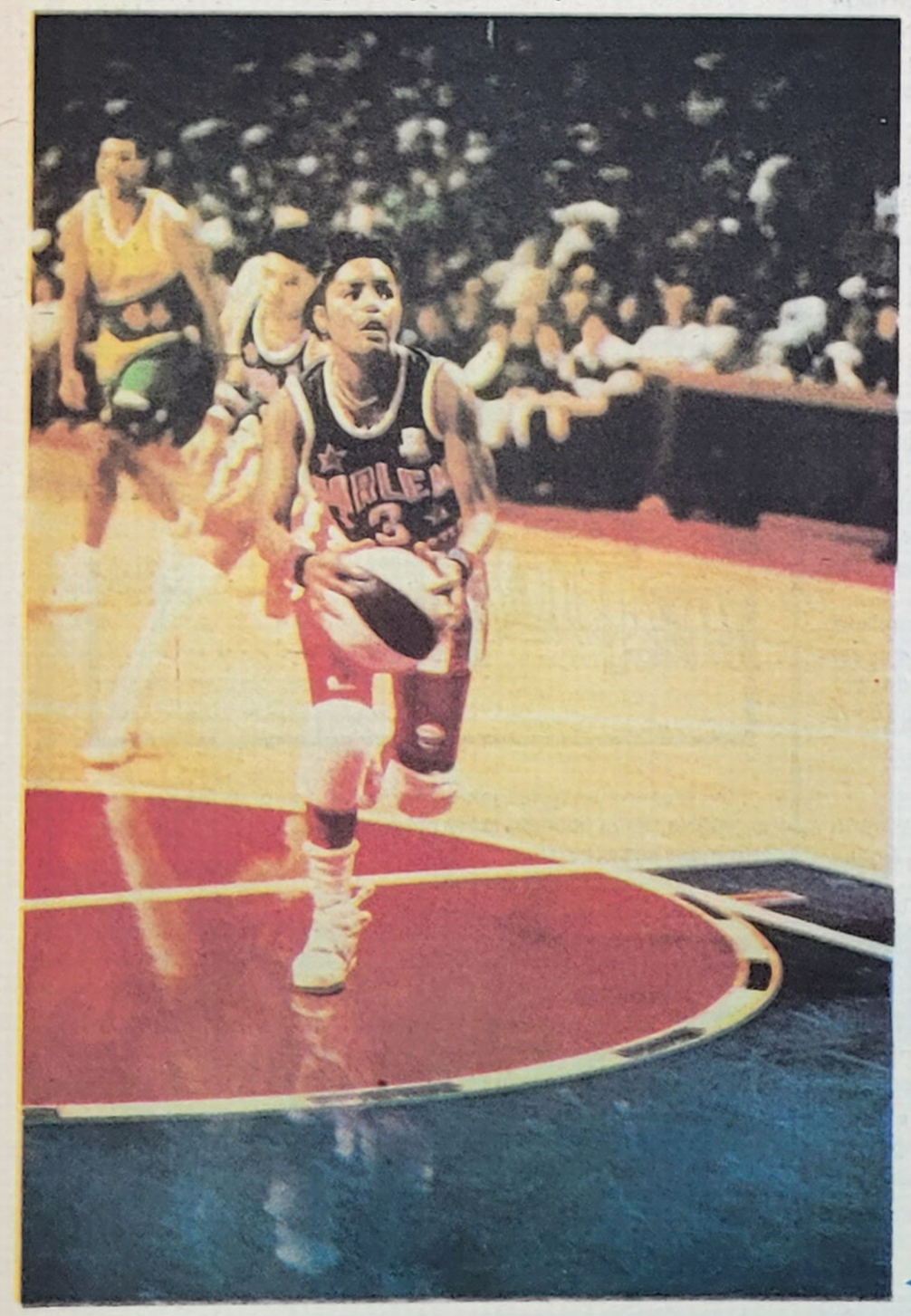

W akcji Sandra Hodge

— **Masz taki sam przydomek jak fenomenalny gracz Chicago Bulls — Michael Jordan.**

— To rzeczywiście koszykarski geniusz. Staram się naśladować niektóre jego akcje, podobnie jak on wkładać piłkę z góry do kosza. Ale Jordan jest tylko jeden.

— **Krążą legendy o waszych zarobkach. Czy są one porównywalne z apanażami graczy z NBA oraz czy przyjąłbyś propozycję gry w którymś z zespołów ligi profesjonalnej?**

— Zarabiamy dobrze, ale mniej niż koszykarze NBA. A co do propozycji, to przyjąłbym ją z pewnością. Występy w Harlem Globetrotters sprawiają mi wielką przyjemność, ale magia ligi NBA jest jeszcze większa. To szczyt marzeń dla każdego gracza.

— **Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że nie jest to ostatnia wizyta „Czarodziejów z Harlemu" w naszym kraju.**

Rozmawiał **ANDRZEJ BACZYŃSKI**
I MIECZYSŁAW WŁODARSKI
Fot. **archiwum**

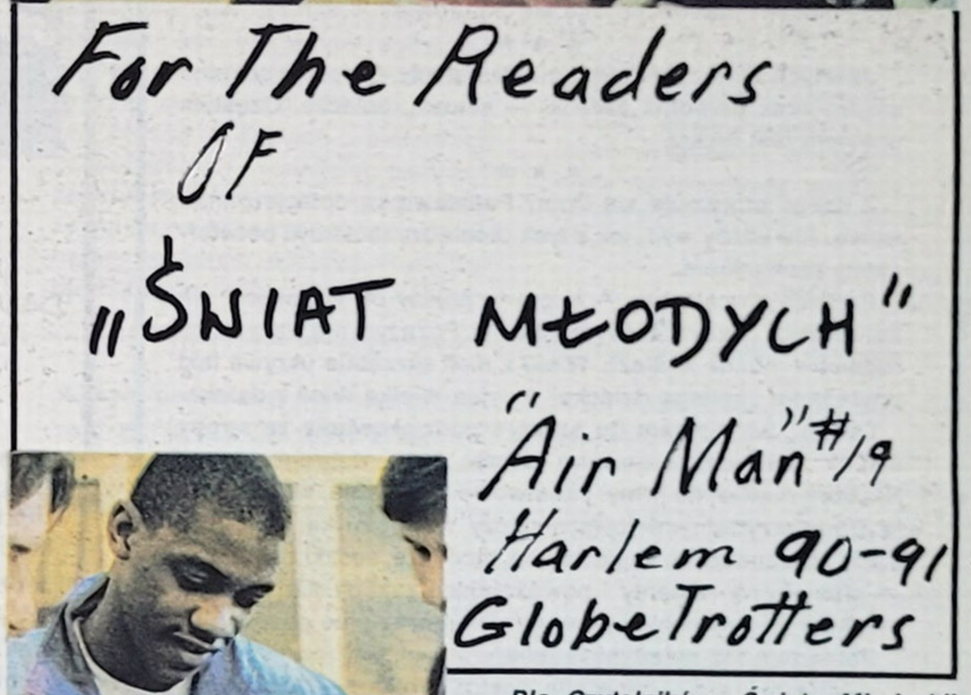

Dla Czytelników „Świata Młodych" — „Airman", nr 19 w zespole Harlem Globetrotters

* NBA — National Basketball Association (Narodowe Stowarzyszenie Koszykówki), amerykańska liga zawodowa, powstała w latach 40. Zespół Harlem Globetrotters występował w niej przez kilka sezonów, później ograniczył się do propagowania koszykówki, dając show z pogranicza sportu i rozrywki.

Niesamowite, ale... prawdziwe

Podczas meczu w Nancy (Francja), który odbywał się w trakcie ulewnego deszczu, **Goose Tatum** rozbawił publiczność, grając w gustownym, dwuczęściowym kostiumie; a **Marques Haynes** zachwycił widzów, kiedy dryblował, trzymając parasol w jednej ręce, drugą prowadząc piłkę.

★ ★ ★

O kilku podróżach Globetrottersi chcieliby jak najszybciej zapomnieć. Było to nad Alpami. Przeładowany samolot nie mógł wznieść się na pożądany pułap. Koszykarze musieli wyrzucić swoje bagaże i stłoczyć się w ogonie maszyny. Innym razem dolecieli do Berlina z duszą na ramieniu, gdyż płonął silnik. Z kolei w Brukseli z trudem wydostali się z płonącego samolotu, gdyż nie mogli w kłębach dymu znaleźć awaryjnego wyjścia.

★ ★ ★

W 1959 roku grali dla francuskiej Legii Cudzoziemskiej i to podczas trwania walk. Gdy na stadionie Sidi Bel Abbes na skraju Sahary koszykarze popisywali się dryblingiem, 500 legionistów siedziało na murach z bronią w ręku, gotowych na odparcie ewentualnego ataku.

(ab)

DOM DZIECKA NAJUKOCHAŃSZEGO

Brama — jak zawsze — szeroko otwarta. Za nią park, klomby. Alejki prowadzą do dużego, jasnego budynku, zbudowanego na fundamentach starego, polskiego dworku.

Nad drzwiami tablica: „Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci, prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej 64-225 Kopanica — Wielka Wieś".

Pierwsza wita mnie Justynka swoim „mama, tata?". Przychodzą następne. Nie wszystkie jednak mogą wyjść. Na przykład Asia ma tak duże skrzywienie kręgosłupa, że możliwa jest dla niej jedynie pozycja leżąca. Dziewczynka jest bezwładna.

Bliźniaczki, Małgosia i Bogusia, mają już po dwadzieścia siedem lat, ale ich nogi są malutkie, nie wykształciły się prawidłowo.

Wiele dziewcząt nie zna swoich rodziców. Kasię wychowywała babcia. Gdy już nie dawała rady, przywiozła ją tutaj. Jedna z koleżanek Kasi otrzymała niedawno list od swej matki, która nie dawała znaku życia przez ostatnich dziesięć lat. Teraz zapowiedziała rychłe odwiedziny. Ale czy dotrzyma słowa?

Anię znaleziono w stogu siana. Po niemal trzyletnim pobycie w szpitalu trafiła pod opiekę sióstr. Nie mówi. Chętnie im pomaga na miarę swych możliwości. Dziś chodziłaby do ósmej klasy.

Z Jolą początkowo były duże kłopoty — nie potrafiła nic wokół siebie zrobić. Trudno było ją nakłonić do jakiejkolwiek pomocy, mimo że jest jedną z najlepiej rozwiniętych fizycznie dziewcząt. Siostry wiele się nabiedziły, nim przekonały Jolę, że może się sama umyć czy podnieść gałąź leżącą pod jej stopami.

Sylwia żyje w swoim własnym świecie. Niewiele do niej dociera. Musi nosić kaftan bezpieczeństwa — inaczej gryzie ręce do krwi lub mocno bije się po głowie.

★ ★ ★

Jest tych nieszczęść siedemdziesiąt trzy. Opiekują się nimi siostry oraz personel świecki — salowe, palacze. Częstym gościem jest lekarz.

★ ★ ★

Z czego utrzymuje się Dom? Podstawą są dotacje państwowe. Ale każdy wydatek z tych pieniędzy musi być potwierdzony rachunkiem.

Rodzice płacą także — suma ta zależy od wysokości ich zarobków i... jest raczej symboliczna. Poza tym nie wszystkich rodziców można znaleźć. Wielu z nich skrzętnie ukrywa fakt posiadania „takiego dziecka" i omija Wielką Wieś z daleka.

Dużym ułatwieniem (tu szczere podziękowania ze strony sióstr) jest bezinteresowna pomoc ludzi dobrego serca. Niektóre niewielkie firmy, państwowe i prywatne, wspomagają Dom przydatnymi towarami czy też gotówką. Mniejsze sumy przeznaczane są na owoce, słodycze, soczki... Większe — głównie na remonty i poważniejsze zakupy. Ostatnio na przykład siostry nabyły nową pralnicę oraz piec gazowy.

Pomagają też pojedyncze osoby.

— *Zdarzyło się* — opowiada siostra-dyrektor — *że zatelefonował pewien rolnik spod Świebodzina. Prosił, by ktoś z ośrodka przyjechał po świnię, którą chce nam ofiarować. Siostra pojechała z rzeźnikiem pod wskazany adres. Gospodarz kazał wybrać najładniejszego wieprza ze swojej trzody. I to był początek naszej przyjaźni.*

Dom często otrzymuje też dary z zagranicy. Są to głównie leki, strzykawki, środki sanitarne, a także zabawki i odzież. Część przekazywana jest do żłobków, przedszkoli, szpitala oraz rozdawana ubogim rodzinom.

Pomoc spotyka się niemal wszędzie. To dla dzieci: „Co uczyniliście najmniejszym braciom moim..."

Czy praca zakonnic w Wielkiej Wsi polega wyłącznie na opiece nad dziećmi z Domu? Ależ nie! Trzeba także nauczać religii w pobliskich miejscowościach, gdzie jest brak katechetów. Poza tym — tego dowiedziałam się już z innego źródła — siostry pomagają państwu Alicji i Grzegorzowi Błażejczakom, którzy w pobliskiej Nieborzy prowadzą rodzinny dom dziecka.

Pozwolę sobie przytoczyć słowa Jana Pawła II, które wiszą nad drzwiami wiodącymi do kancelarii: JAKOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA MIERZY SIĘ SZACUNKIEM OKAZYWANYM PRZEZ NIE JEGO NAJSŁABSZYM CZŁONKOM.

Grażyna

PS Dom Dziecka Najukochańszego — taką nazwę nosi pierwszy zakład dla dzieci upośledzonych w Japonii.

NOCNA RAPSODIA

BUM! TRRRACH! ŁUBUDU!!!

Co to?! Nalot? Tajfun? A może trzęsienie ziemi?! Obudzony w środku nocy przez potworny rumor nie bardzo wiem, co się wokół mnie dzieje. Upływa dobra minuta zanim pojmuję, iż nie przebywam w strefie walk pancernych ani na obszarze klęski żywiołowej. Po prostu leżę w łóżku w jednym z dwustu mieszkań betonowego molocha określanego mianem bloku mieszkalnego. A te hałasy to tylko odgłosy pracy mojego sąsiada z góry...

ŁUP! ŁUP!! ŁUP!!!

Miarowe uderzenia doprowadzają mnie do szału. Ten nade mną wbija gwoździe. O pierwszej w nocy! Uwielbia majsterkować akurat wtedy, gdy pozostali lokatorzy śpią (a raczej próbują zasnąć). Były już na niego skargi do administracji, ale ta ani myślała interweniować.

WIUUUU! WIIII! WIII!!!

O, włączył wiertarkę! To drugie, obok młotka, najczęściej używane przez tego następcę Adama Słodowego narzędzie. Ja chyba zwariuję! Przewracam się z boku na bok, zakrywam głowę poduszką. Nic to jednak nie daje, dokuczliwych dźwięków nie sposób zagłuszyć. Będę musiał kupić sobie zatyczki do uszu!

TRRR! TRRR!! TRRR!!!

Piła?! Tego już za wiele! Pofatyguję się do pana z góry i porządnie mu wygarnę. Nie zostawię na nim suchej nitki. Po raz kolejny bowiem, wraz z innymi mieszkańcami bloku spędziłem już wiele nocy na kłóceniu się z sąsiadem — majsterkowiczem. Nie pomogły ani prośby, ani groźby, dalej robi swoje. Mimo wszystko odwiedzę raz jeszcze hałaśliwego pasjonata walenia młotkiem w gwóźdź. Może tym razem uda się przemówić mu do rozsądku?

Już się ubieram, gdy nagle... dźwięki płynące z góry milkną. Cisza jak makiem zasiał. Nie słyszę nic, kompletnie nic przez pięć — dziesięć minut. No, chybą już się tej nocy nie odezwie. Kładę się z powrotem do łóżka. Błoga, przynosząca ulgę cisza trwa w dalszym ciągu. Zasypiam.

BUM! BACH!! ŁUP!!!

Znowu?! Błagam, tylko nie to! Nie!

NIEEE!!!

Wojtek

W DOMU NA SKRAJU LASU

Rodzina to dla mnie chyba najfantastyczniejsza rzecz na świecie. Nie potrafiłbym żyć bez swoich rodziców, babci, dziadka, wujków i całej masy kuzynek.

Nasza rodzina połączona jest dość trwałymi więzami. Jej ster trzyma dziadek, który, gdy zachodzi potrzeba, potrafi być władczy i nieprzejednany. Potrafi nakrzyczeć na mojego tatę niczym na małego, psotnego chłopca. Widocznie ciągle zapomina, że tata ma już... 40 lat.

Wszelkie kwestie sporne załatwia babcia: łagodzi kłótnie, pociesza w nieszczęściu. Można przyjść do niej, wypłakać się na jej kolanach, że w szkole jakoś niespecjalnie się układa, że świat jest coraz bardziej obrzydliwy, że... — zawsze znajdzie się mnóstwo powodów. A babcia spokojnie pogłaszcze po głowie, cmoknie w policzek i poczęstuje jeszcze ciepłym, wyjętym prosto z pieca ciastem drożdżowym, takim, jakie tylko ona potrafi upiec.

Dom babci i dziadka jest miejscem, do którego wszyscy chętnie wracają. Choćby po to, by znów spotkać się w pełnym gronie, porozmawiać, pooddychać świeżym, leśnym powietrzem... Babcia z dziadkiem mieszkają na skraju lasu, z którego czerpią drewno na opał, ściółkę dla krów, jagody i grzyby dla siebie. Wieczorami siadają na ławeczce przed swoim starym, drewnianym domem i spokojnie czekają. Na któregoś z wnuków.

Telewizor nie stał się ich bogiem, o nie! Większość czasu spędzają na polu, łąkach i w lesie. W domu natomiast wypełniają go czytaniem różnych, przeważnie historycznych, książek. To znaczy dziadek czyta, bo babcia ma taki słaby wzrok...

Jak dotychczas nie zdarzyło się jeszcze, aby ktokolwiek z nas zapomniał o Dniu Babci, Dziadka czy ich imieninach. To by było niedopuszczalne! Niedawno fetowaliśmy 50. rocznicę ich ślubu... Przyjechała cała rodzina — z prezentami, kwiatami, uśmiechem, życzeniami... Wszyscy z trudem pomieścili się w małym domku. Babcia miała łzy w oczach, a dziadek... podejrzanie często wychodził do toalety.

Cały dom był przystrojony kwiatami, wyhodowanymi osobiście przez mojego kuzyna, studenta ogrodnictwa. Tradycyjne „Sto lat" rodzina zaśpiewała tak głośno, że ptaki w lesie ucichły zdziwione tak niebezpieczną konkurencją. A później był tort-piętrowiec i życzenia, i znowu łzy...

Nie sądzę, abym chciała żyć w innej rodzinie. Kto by z takim poświęceniem jak mój kuzyn — przyszły ogrodnik — starał się mnie przekonać, że „sporofitem u sosny jest cała roślina"? Kto by potrafił równie interesująco jak dziadek opowiadać o zdarzeniach z II wojny światowej? A wreszcie, czy ktoś umiałby mówić z takim zapałem, że życie jest piękne, że trzeba je brać garściami, że trzeba łapać szczęście jak motyle?

Chyba tylko moja babcia...

Aneta

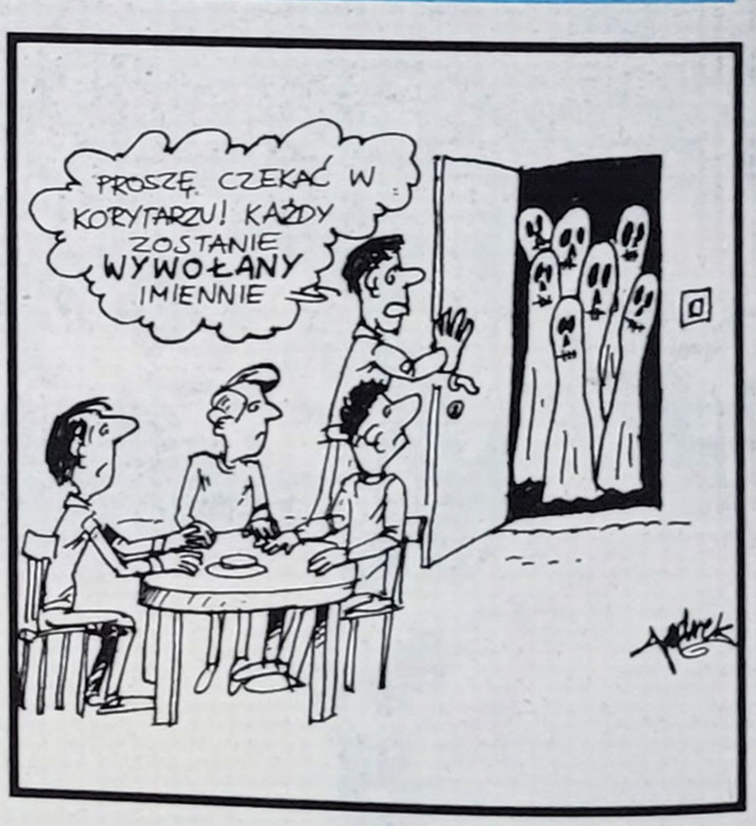

DUCHY

Wyjechałem wraz z klasą na całotygodniową wycieczkę na Mazury. Drewniane domki, w których zamieszkaliśmy, były sześcioosobowe. Chłopców też było akurat sześciu. Zajęliśmy jeden z ładniejszych.

Chodziliśmy do lasu, na wycieczki, na zabawy. Były, oczywiście, ogniska, kiełbaski, tańce. A pewnego wieczoru postanowiliśmy zrobić... seans spirytystyczny. Żeby rozładować atmosferę. Jednego z naszych kolegów co noc dręczyły koszmary i krzyczał przez sen, więc w powietrzu wisiało coś niedobrego, wyczuwaliśmy coś obcego, czego opisać się nie da!

Nadszedł wieczór. Przygotowaliśmy talerzyk, świecę, krzyż zrobiony z patyków i powiązany sznurkiem, wodę, która miała służyć w razie czego jako święcona. Postawiliśmy również lusterko, wiadomo bowiem, że duch nie ma ciała, a duszę... można zobaczyć w lustrze. Zasiedliśmy wszyscy przy stole. Ja miałem być medium. Nasze ręce spoczęły na talerzyku. Wszyscy czekali.

— Co teraz robimy — zapytał jeden z kolegów.

— Musimy wywołać jakiegoś ducha. Tylko jakiego?

— Najlepiej takiego, który mógłby wyjaśnić, skąd biorą się te moje straszne sny.

— To może ducha Stalina...

— Nie, Lenina!

— Walta Disneya...

— Korczaka...

— Myszki Miki!

Zaczęliśmy się kłócić. Woda się rozlała, krzyż rozleciał, świeca zgasła.

— Nie potraficie wywoływać duchów!

— Ja się w to nie bawię! Nie jestem małym dzieckiem!

Wyraźnie było widać, że się boją. Jedni wyszli z domku, inni zaczęli grać w karty. Zostaliśmy tylko ja i mój przyjaciel. Rozmawialiśmy jeszcze długo na ten temat i doszliśmy do wniosku, że jednak... udało się nam wywołać ducha — ducha niezgody.

Robert Trojanowski — TRIUMFwirat

W PAJĘCZEJ MATNI

Zwierzątko to osobliwe. Nieprzyjemny stawonóg u wielu ludzi wzbudza obrzydzenie i trwogę. Amerykańscy psycholodzy stwierdzili, że pajęczofobię — irracjonalny lęk przed pająkami, odczuwa aż 20 procent badanych przez nich osób. Angielskie przysłowie powiada: *„Jeżeli chcesz żyć i mieć się dobrze, nie zabijaj pająka"*.

ZŁOWROGI I ZBAWIENNY

Jego gęba uzbrojona jest silnymi szczękami, z których każda ma na końcu haczyk ruchomy jak ostrze składanego scyzoryka. W szczękach znajduje się gruczoł jadowy, z którego w czasie ukąszenia sączy się jad do rany. Pająki to stworzenia drapieżne i używają jadu do zabijania owadów, którymi się karmią — czytamy w dziewiętnastowiecznej *„Księdze Wiadomości Pożytecznych"*.

Najokazalszym naszym pająkiem jest **krzyżak.** Na grubym odwłoku — długości do 1 cm — znajdują się białe plamki w kształcie krzyża. Z brodawek umieszczonych na końcu tułowia wydziela się lepka ciecz błyskawicznie tężejąca na powietrzu. Za pomocą czterech par nóg tkany jest promienisty wzór pajęczyny. Sieci pionowo zawieszone pomiędzy drzewami i ścianami służą do chwytania zdobyczy: much, komarów itp. Pająki są więc bardzo pożyteczne — skutecznie tępią szkodliwe owady.

W legendach pająk często występuje jako bohater pozytywny. Król Łokietek, uciekając przed prześladowcami, schronił się w grocie pod Ojcowem. Ledwie zniknął w jej czeluściach, pojawił się jakiś pająk, który w mgnieniu oka rozwiesił pajęczynę przed wejściem do pieczary. W chwilę później nadbiegli wrogowie, ale widząc pajęczą sieć zasłaniającą otwór, nie zajrzeli do wnętrza, lecz ruszyli dalej. Dzięki pomocy pracowitego stworzenia życie królewskie zostało uratowane.

Stara szkocka opowieść głosi, że pająk wskazał sposób działania królowi Szkocji Robertowi Bruce. W 1305 roku ścigany przez Anglików musiał uciekać do Irlandii. Pewnego razu zauważył, jak pająk po raz szósty z kolei próbuje przyczepić swoją sieć do belki w pułapie. Teraz — pomyślał Robert — dowiem się co mam robić, bo i mnie nie powiodło się sześć razy. Niestrudzony stawonóg spróbował po raz siódmy, tym razem z pomyślnym wynikiem. Taka nieustępliwość zmobilizowała Bruce'a. Podjął jeszcze jedną próbę, zgromadził swoich zwolenników i po dwóch latach walki odzyskał władzę.

Czarna wdowa

POCAŁUNEK CZARNEJ WDOWY

Przez wiele wieków najgorszą sławą wśród pająków cieszyła się włochata **tarantula.** Ponad 30 odmian tego gatunku zamieszkuje południowe stany USA i Meksyk. Jednak poza wzbudzającym respekt wyglądem jest to stworzenie zupełnie dla ludzi nieszkodliwe. Obecnie w St. Zjedn. w sklepach zoologicznych sprzedawane są ośmiocentymetrowe okazy jako... zwierzęta domowe! Wielbiciele mocnych wrażeń twierdzą, że są zupełnie przyjemne w kontakcie i nawet przywiązują się do swojego pana.

Europejską odmianę — zwaną wilczą tarantulą niesłusznie oskarżano o to, że wywołuje fatalną chorobę „terentyzm". Uleczyć ją mógł — jak sądzono — opętańczo szybki taniec zwany tarantelą. Tarantule nie szkodzą człowiekowi, aczkolwiek zabijają mniejsze zwierzęta i owady, którymi się żywią. Samice — przy sprzyjających okolicznościach — żyją do 25 lat.

Tragiczne następstwa może mieć natomiast spotkanie z przedstawicielką gatunku zwanego **czarną wdową.** Trzy odmiany tego pająka żyją w Stanach Zjednoczonych, a także w niektórych rejonach Kanady. Lśniąco czarny osobnik ma wielkość od 8 do 10 milimetrów. Zdobi go czerwony punkcik na podbrzuszu i rząd czerwonych kropek na grzbiecie. Czarna wdowa wydziela jedną z najsilniejszych trucizn, jakie zna natura. Jest 15 razy silniejsza od jadu grzechotnika! Na szczęście, dzięki temu, że wstrzykiwana jest w niewielkich ilościach, tylko 1 procent ofiar umiera natychmiast po ukąszeniu. Osobom, które przeżyły takie spotkanie, wstrzykuje się lekarstwo neutralizujące działanie „pajęczego pocałunku". Jadowita jest wyłącznie samica, natomiast mniejszy od niej samiec potrafi tylko boleśnie uszczypnąć.

Najbardziej niebezpiecznym stawonogiem jest brunatny **pustelnik.** Gatunek ten występuje wyłącznie w południowych stanach USA. Żyje na otwartej przestrzeni, ale spotyka się go również w domach i budynkach gospodarczych. Niewielki pajączek zabarwiony różnymi odcieniami brązu ma na odwłoku rysunek przypominający kształtem skrzypce. Kąsa wyłącznie jadowita samica, przy czym ofiara przez kilka godzin nic nie czuje. Miejsce ukąszenia obumiera, tkanka rozkłada się. W ciele powstaje bolesna dziura. Chory gorączkuje, rany powiększają się, powodując rychłą śmierć. Dotychczas nie udało się wyprodukować lekarstwa przeciw temu jadowi. Obrzydzenie i bezwzględność, z jakimi mieszkańcy tych okolic tępią pająki, są więc w pełni zrozumiałe. My możemy spać spokojnie, chyba że jesteśmy uczuleni na pajęczy jad, wtedy obudzimy się ze swędzącymi plamami. Europejscy krewniacy morderczego pustelnika, poza okropnym wyglądem, są dla nas niegroźni...

JUSTYN OPARA
Fot. i rys. **archiwum**

PAJĄKI

EKRAN SM

Mogą dotrzeć wszędzie...

Oryginalny tytuł amerykańskiego dreszczowca w reżyserii **Franka Marshalla** brzmi: „Arachnophobia", a oznacza — to ni mniej, ni więcej — chorobliwy lęk przed pająkami (phŏbos — po grecku strach).

Reklama wabi miłośników filmowego dreszczyka sugestywnie: *Lata sześćdziesiąte to „Ptaki", lata siedemdziesiąte to „Szczęki", lata osiemdziesiąte to „Obcy" — teraz zaś pora na „Pająki" — dreszczowiec na lata dziewięćdziesiąte!* — Czy sformułowanie to zawiera choć odrobinę prawdy? Czy rzeczywiście obawiamy się pospolitych stawonogów?

Okazuje się, że... tak! W porównaniu z „Pająkami" żaden spośród wymienionych powyżej słynnych horrorów — że się tak wyrażę — nie straszy nas już dziś wystarczająco. Nie obawiamy się pojedynków z potworami ze świata zwierzęcego, dzięki zaawansowaniu współczesnej technologii zabijania, z duchów raczej się tylko z sympatią podśmiewamy (jak w „Łowcach duchów"), bo zbyt mocno stoimy nogami na ziemi, zaś wizja straszliwych Obcych z Kosmosu straciła na aktualności za sprawą przemiłego przybysza — ET czy choćby Alfa. Do straszenia nas pozostały więc owady — istoty konkretne i „ulotne" zarazem, docierające w każdy kąt, rojące się obrzydliwie, kłujące nas swymi żądłami, trudne do zrozumienia przez swą inność, trudne do tępienia, uciążliwe... Nieźle można postraszyć nawet pszczołami (horror „Rój"), więc cóż dopiero pająkami! Nie na darmo pracowali nad tym od lat autorzy opowieści fantastyczno-naukowych, którzy nawet ukuli zgrabną teoryjkę, że pająki i karaluchy dlatego budzą w ludziach odruchową odrazę, że są nam organicznie obce — zesłane tu z innego świata. Argumentem na jej potwierdzenie ma być niezwykła — jakoby — odporność tych stworzeń na radioaktywne promieniowanie.

W filmie, o którym mowa, pająki jednak nie są istotami obcymi — wręcz przeciwnie. Przetrwały w ekologicznej niecce w Wenezueli w postaci pierwotnej — są więc żywymi prehistorycznymi owadzimi bestiami. Ich odkrycie byłoby czystą frajdą dla naukowców, gdyby nie nieświadome „zawleczenie" ich przez nieostrożność i brak wyobraźni badacza do spokojnego, prowincjonalnego amerykańskiego miasteczka...

Nie bójcie się! Nic więcej z treści nie opowiem i kto na tym jeszcze nie był, dreszczysko ma w trakcie seansu zagwarantowane. W ciągu 17 miesięcy (jak na produkcję amerykańską to długo), za 25 milionów dolarów (a to całkiem sporo) powstał naprawdę niezły horror. Jako miłośniczka gatunku cieszę się, że nie jest przesadnie udziwniony, że bliski jest duchowi samego mistrza Hitchcocka (twórcy „Ptaków"). Groza dopada nas w najzwyklejszym otoczeniu, narasta, obezwładnia aż do chwili, gdy stawimy jej czoło — sercem, rozumem i... jak zawsze zwyciężymy.

Debiutujący w roli reżysera Frank Marshall okazał się znakomitym fachowcem od horrorów. Dobrze wybrał temat, bo wyciągnął wnioski z zaskakującej statystyki opublikowanej na podstawie wyników badań Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego, z której wynika, że lęk przed pająkami to obecnie jedna z najpowszechniejszych fobii współczesnego człowieka — ulega jej ponad 20% Amerykanów (a i w innych nacjach jest ponoć z tym nie lepiej). Zjawisko to nie ma racjonalnego wytłumaczenia, jako że tylko 0,1% odmian pająków jest dla człowieka niebezpiecznych, a i te żyją na ogół z dala od naszych siedzib. Obok aktorów w „Pająkach" wystąpiło 400 owadów: główne role należały do wytresowanych (to wcale nie żart) przez entomologa **Stevena Kutchera** dwóch **tarantul.** Prócz nich wystąpiły w filmie pająki **zebra i tajlandzkie.**

● „Pająki" („Arachnophobia"), reż. Frank Marshall, scen. Don Jacoby, Wesley Strick, zdj. Mikael Salomon. Grają: Jeff Daniels (Ross), Harley Jane Kozak (Molly), Julian Sands (dr James Atherton), USA 1990. Dystrybucja w Polsce „ITI".
Fot. **archiwum**

Zabójca insektów w pełnym rynsztunku sam przypomina pająka

THE HARLEM GL

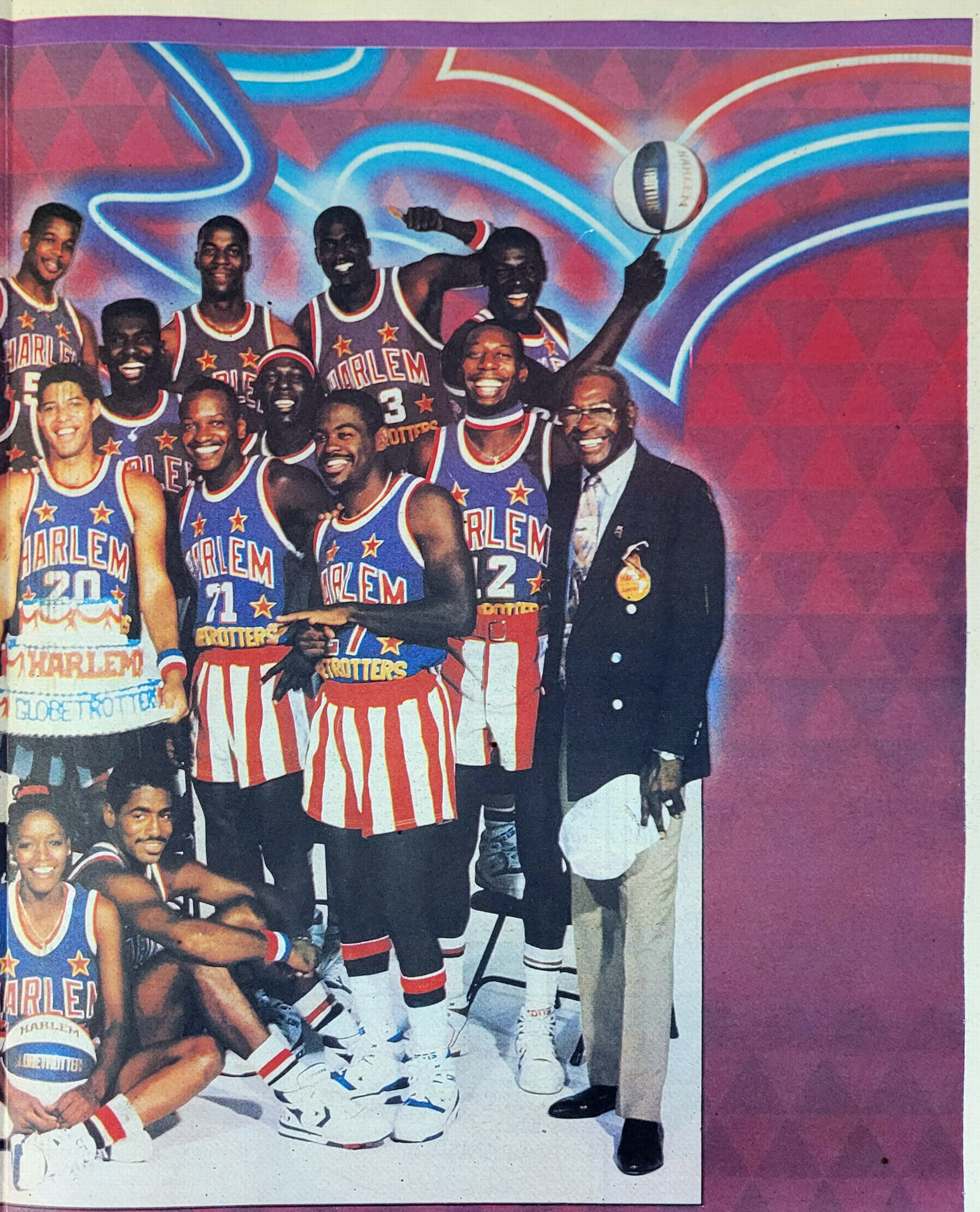
HARLEM
GLOBETROTTERS

KSTYCH RÓŻNOŚCI

Klaus Stuellenberg należy do ludzi „z głową". Ostatnio wpadł na pomysł, jak zepsuć interes zawodowym złodziejom. Wymyślił i skonstruował walizkę do przenoszenia pieniędzy. Walizka ta sama niszczy zawartość wówczas, gdy dostanie się w niepowołane ręce.

Rabuś chwyta walizkę, elektroniczne zabezpieczenie zapala znajdujący się wewnątrz łatwopalny materiał, z którego wydobywa się czerwony dym, a ten z kolei kasuje znaki wodne na banknotach.

Bezwartościowe papiery pieniężne można wymienić na nowe (już wartościowe!) w Banku Federalnym (rzecz się dzieje w Niemczech), no ale oczywiście trzeba udowodnić ich pochodzenie.

Mysz dostała kilka mysio-kocich labiryntów — „wycinanek". Oto jeden z nich. Od **Kazika Wójcika z Poznania,** wycięty z węgierskiego pisma „Jo Pajtas".

Który kot złapie myszkę?

Labirynt. Żaden kot nie złapie myszki. Kazik zamknął drogę jednemu (3) z drapieżników.

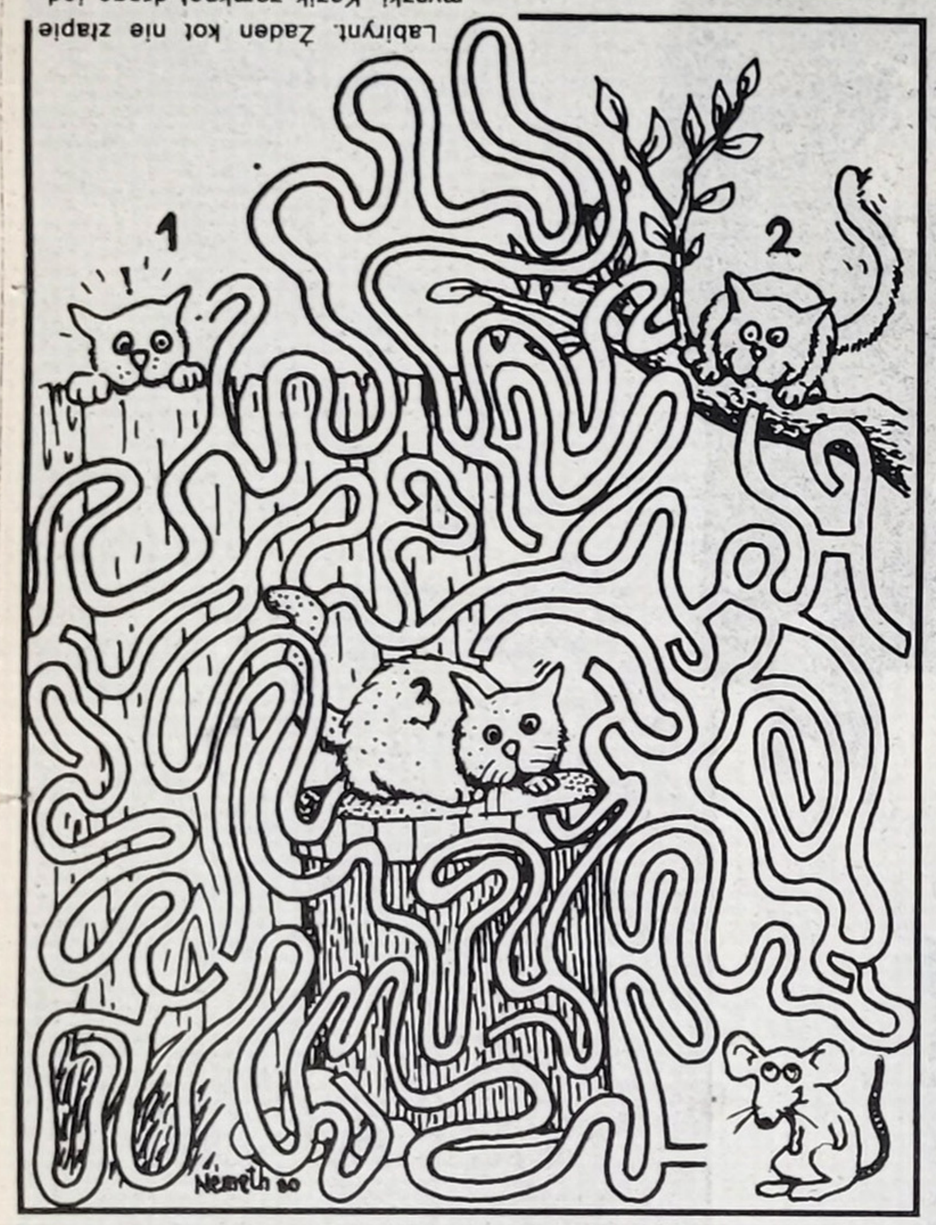

ŚMIonnik

ZENON — imię męskie związane z imieniem Zeusa. Greckie *Zeus*, dopełniacz *Dios* lub *Zenos*, biernik *Dia* lub *Zena*. Od tej ostatniej formy utworzono imię Zenon.

WERONIKA (Berenike) — tradycyjnie wywodzi się to imię od greckiego *iere eikon* — święte oblicze, co jest aluzją do Chusty św. Weroniki. Weronika — legendarna święta chrześcijańska, kobieta jerozolimska — w czasie drogi krzyżowej Chrystusa podała mu chustę, która zatrzymała odbicie jego twarzy.

Imię znane ze średniowiecza, nigdy nie zyskało większej popularności, dopiero w ostatnich latach zaczęto je nadawać nieco częściej wraz z modą na imiona ludowe.

Pewien Nigeryjczyk, który ukradł kozę sąsiadowi, został przez miejscowy sąd skazany na karę grzywny oraz „marsz hańby", tzn. przejście uliczkami wioski z postronkiem na szyi przytroczonym do owej ukradzionej kozy popędzanej przez policjanta.

Ufff... ale upał! Fot. **CAF**

KŁOPOTY WZBOGACONEGO

Karl Vluger od prawie 60 lat żyje na przedmieściu Villach (Austria). Latem mieszka w budzie z tekturowych pudeł, zimą przenosi się do przytułku dla bezdomnych. Codziennie — poza dniami świątecznymi — pracuje na wysypisku śmieci. Żyje z wysypiska.

Ostatnio życie Karla Vlugera nieco się pokomplikowało — otóż znalazł on pojemnik pełen srebrnych krążków. Kolega poradził mu, aby pokazał to znalezisko jubilerowi. Okazało się, że krążki — a było ich 3798 — to srebrne talary z XVIII w., wybite za czasów Marii Teresy. Miejscowe muzeum natychmiast kupiło je za 24 000 szylingów.

— *Co ja zrobię z tymi pieniędzmi?* — martwi się Karl Vluger, zwany na wysypisku Kunusem — *szalenie mi to komplikuje moje dotychczasowe, unormowane życie!*

TRESOWANE KOLIBRY

Pan Moriz Corbel był angażowany przez wiele amerykańskich cyrków jako pierwszy na świecie „treser kolibrów".

Za każdy występ był dobrze opłacany, jako że nikomu przed nim (i po nim!) nie udało się żadnego kolibra wytresować.

Ten wyjątkowy treser zawsze bardzo strzegł swoich pupili. W ostatniej chwili przed wejściem na arenę przynosił olbrzymie pudło, z którego na sygnał wyfruwały barwnie upierzone malutkie ptaszki i krążąc wokół areny wykonywały różne, zgodne z poleceniami, esy-floresy, a następnie, żegnane oklaskami, wracały do pudła.

I tak było zawsze, aż do pewnego występu w Newport w stanie Maine. W momencie gdy pan Corbel zbliżył się do pudła po skończonym popisie, jeden z ptaszków wyleciał ponownie i po niezdarnym locie spadł na widownię. Ktoś go podniósł i pod piórkami wyczuł... metal. I tak wydała się tajemnica tresowanych kolibrów pana Corbela. Otóż były to elektroniczne, japońskie zabawki. W tej, która przyczyniła się do zdemaskowania tresera-oszusta, nastąpiło zwarcie w minibaterii.

Moriz Corbel stracił intratne zajęcie, a prasa amerykańska przy tej okazji uderzyła na alarm, że brak jest pełnej informacji o postępach technicznych Japończyków. *W Japonii niemal każdego dnia powstaje jakiś wynalazek, o którym nawet się nie śni konstruktorom amerykańskim!* — biadał jeden z dziennikarzy.

ZŁOTY JEDNOŚLAD

Patrol kolumbijskiej policji drogowej pewnego dnia zauważył nieco pogruchotany motocykl japońskiej produkcji. Spod startego lakieru przebijał złoty kolor.

Okazało się po badaniach w policyjnym laboratorium, że rama motocykla była grubo pokryta 18-karatowym złotem. Pojazd należał do narkotykowego magnata Gonzali Rodrigeza Rocha.

Roch zginął w grudniu ubiegłego roku w czasie ulicznej strzelaniny z policją, wówczas to motocykl został skradziony przez młodocianych bandziorów, którzy nie zdawali sobie sprawy z jego rzeczywistej wartości. Upajali się szybkością i po zdjęciu tłumików — ogłuszającym rykiem maszyny.

MOŻE SPRAWDZICIE?

Jeśli czerwone niebo przed zachodem słońca, noc piękna i pogoda będzie.

Jeśli na wschód słońca rzadkie obłoki rano się rozstępują, piękna i nieomylna pogoda.

Jeśli się po deszczu słońce czerwone, ogniste, albo purpurowej barwy na zachodzie ukaże, znaczy, że dzień nadchodzący bez deszczu zejdzie...

tako donosił „Klucz Prognostykarski" z 1781 roku. Warto sprawdzić!

Jutro (10 VII) — Siedmiu Braci Śpiących, a przysłowia ludowe powiadają, że:

Jaka jest pogoda w dzień Siedmiu Braci Śpiących,

taka będzie przez następnych siedem tygodni.

★

Siedmiu braci przepowiada, ile tygodni popada.

★

Siedmiu braci ziemniaki znaczy: jak pogoda, to żyją, jak deszcz pada, to gniją.

★

W dzień Siedmiu Braci Śpiących deszcz — źle na urodzaje.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

Hans Volfrum z Hamburga ponad 40 lat przepracował na kolei, prowadząc parowozy. Gdy przeszedł na emeryturę, nie mógł sobie dać ze sobą rady. Tęsknił za parowozem.

Przez kilka emeryckich lat budował w przydomowym ogrodzie miniaturę swego ulubionego parowozu. Już jest! Ma 284 cm długości, waży 290 kg i porusza się po minitorach.

Pan Volfrum codziennie przejeżdża się swoim parowozikiem z szybkością 25 km/godz. dookoła ogrodu, poczem zdejmuje kolejarski uniform, myje ręce i zabiera się do lektury porannej gazety.

TELEWIZJA

9, 10, 11, 12 lipca

WTOREK 9 VII

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Teleferie najmłodszych ze smokiem; **9.35** Kino Teleferii: „Przygody misia Ruxpina" — ang. serial anim.; **10.00** To się może przydać — magazyn dla pań; **10.25** „Matyas Sandor" (2) — dram. kostium. prod. węg.; **11.25** Telegazeta; **11.30-17.00** Przerwa; **17.00** Lato w TV; **17.15** Teleexpress; **17.30** Lato w TV; **18.00** „Alf" (21) — serial prod. USA; **18.25** Lato w TV; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Mefisto walc" — film fab. prod. polskiej; **21.05** Telemuzak — magazyn muzyki rozrywkowej; **22.45** Wiadomości wieczorne; **23.00** „Alf" (21) wersja oryginalna; **23.25** BBC — World Service

Program 2.

7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (3); **8.40** „Santa Barbara" — serial USA; **9.25** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **10.15-16.45** Przerwa; **16.45** Powitanie; **17.00** Archiwum Neptuna; **17.30** „Cudowne lata" (9) — serial prod. USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** Modlitwa wieczorna; **18.50** Seans filmowy — progr. E. Banaszkiewicz; **19.30** Film dokumentalny; **20.00** Non-Stop Kolor; **21.00** Wywiady i Dziedzic; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** „Sherlock Holmes" (2) — serial ang.; **23.15** CNN — Headline News

ŚRODA 10 VII

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Teleferie — Rekordy Neptuna; **9.35** Kino Teleferii: „Safari" — serial czechosł.; **10.00** Przyjemne z pożytecznym; **10.25** „Dynastia" (91) — serial USA; **11.15** Aktualności telegazety; **11.20-17.00** Przerwa; **17.00** Lato w TV; **17.15** Teleexpress; **17.30** Lato w TV; **18.00** „Alf" (22) — serial USA; **18.25** Lato w TV; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Dynastia" (91) — serial USA; **20.55** Zespół „Zapis" przedstawia program z cyklu „Petencj"; **21.25** „Kabaret starszych panów"; **22.25** Wiadomości wieczorne; **22.40** „Alf" (22) wersja oryginalna — serial USA; **23.05** BBC — World Service

Program 2.

7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski; **8.40** „W labiryncie" (5 i 6) powt. — serial TP; **9.30** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **10.15-16.45** Przerwa; **16.45** Powitanie; **17.00** Magazyn ekologiczny; **17.30** „Cudowne lata" (10) — serial USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** „M.A.S.H." (9) powt. — serial USA; **19.00** Kadr — teleturniej filmowy; **19.30** Muzyka Chopina w Żelazowej Woli; **20.00** Powrót Czyngis-Chana — reportaż o Mongolii; **20.30** Wielka szansa małego teatru; **21.00** Came-

nela 2 — magazyn muzyczny; **21.30** Wiadomości dnia; **21.45** Sport; **22.10** „Dziewczyna z Mazur" (2) — serial TP; **22.50** Telewizja nocą; **23.05** CNN — Headline News

CZWARTEK 11 VII

Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **8.00** Wiadomości poranne; **8.10** Kino Teleferii: „Janka" — serial pol.-niem.; **10.10** Po sześćdziesiątce; **10.30** „Van der Valk" (1) „Dzieci doktora Hoffmana" — serial prod. ang.; **12.15** Telegazeta; **11.25-17.00** Przerwa; **17.00** Lato w TV; **17.15** Teleexpress; **17.30** Lato w TV; **18.00** „Alf" (23) — serial USA; **18.25** Lato w TV; **18.50** Magazyn katolicki; **19.20** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Van der Valk" (1) „Dzieci doktora Hoffmana" — ang. serial krym.; **21.50** Pegaz; **22.20** Jakim prawem; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.20** „Alf" (23) wersja oryginalna — serial USA; **23.40** BBC — World Service

Program 2.
7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (5); **8.40** „Santa Barbara" — serial USA; **9.25** Teleklinika doktora Kaszpirowskiego; **9.45** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **10.15-16.45** Przerwa; **16.45** Powitanie; **17.00** Teleklinika doktora Kaszpirowskiego; **17.30** „Cudowne lata" (11) — serial USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** „Pod wspólnym dachem" (2) — serial franc.; **19.00** Magazyn 102; **19.30** Film dokumentalny; **20.00** Sport — o sportach motorowych; **21.00** Ekspres reporterów; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** Studio Teatralne Dwójki. J. Gierałtowski — „Wakacje kata"; **23.20** CNN — Headline News

PIĄTEK 12 VII

Program 1.
8.00 Dzień dobry; **9.00** Wiadomości; **9.10** Teleferie — muzyczna krzyżówka; **9.40** Kino Teleferii: „Heman"; **10.00** Szkoła dla rodziców; **10.25** „Janosik" (2) „Zbójnickie prawo"; **11.15** Telegazeta; **11.20-17.00** Przerwa; **17.00** Lato w TV; **17.15** Teleexpress; **17.30** Lato w TV; **18.00** „Alf" (24-ost.); **18.25** Lato w TV; **19.05** Express gospodarczy; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Miasteczko Twin Peaks" (11) — serial USA; **21.00** Weekend w „Jedynce"; **21.10** Zespół „Zapis" przedstawia; **21.50** „Siódemka" w „Jedynce"; **22.50** Wiadomości wieczorne; **23.10** Haich Life — program rozrywkowy; **23.50** „Alf" (wersja oryginalna); **0.20** BBC — World Service; **0.50** Jutro w programie

Program 2.
7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (6); **8.40** „W labiryncie" (7, 8); **9.30** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **10.15-16.45** Przerwa; **16.45** Powitanie; **17.00** „Opowieść o mieście"; **17.30** „Cudowne lata" (12); **18.00-21.30** Programy regionalne; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** „Nie zawsze musi być kawior" (1) — serial niem.; **22.55** Obrazy, słowa, dźwięki; **23.55** CNN — Headline News; **0.05** Program na sobotę; **0.10** Noc z Anteną 5; **2.10** Zakończenie programu

O sporcie po angielsku?!

Paweł z Sieradza słusznie zauważył, że sprawozdawcy sportowi używają wielu wyrazów pochodzących z języka angielskiego. Na tym przykładzie można najogólniej przedstawić kwestię poprawnego stosowania wyrazów zapożyczonych. Otóż niemal wszystkie słowa obcego pochodzenia podzieliłbym na dwie grupy.

Jedną stanowią wyrazy, które nie mają dokładnych i równie krótkich odpowiedników rodzimych, np. *tenis, boks, hokej, golf, rugby, ring, brydż, trening, doping, faul, set, rajd, aut, jacht, sprint* itp., itd. Najczęściej zupełnie nie odczuwamy ich obcości, zwłaszcza że uległy one przystosowaniu do reguł polskiej wymowy i pisowni. Angielski rodowód mają też tak mocno zadomowione w polszczyźnie słowa, jak sam *sport, start, mecz, gol*... Stosowanie tych wszystkich, powszechnie przecież zrozumiałych, wyrazów jest rzeczą konieczną i oczywistą.

Na przeciwnym biegunie znajdują się pożyczki językowe, które mają polskie odpowiedniki. Są to m.in. *futbol* (ang. football) — piłka nożna, *speedway* — żużel, *ofsajd* — spalony, *korner* — rzut rożny, *serw* — zagrywka lub podanie, *windsurfing* — żeglarstwo na desce, *basket* — „kosz", czyli koszykówka.

Użycie podobnych wyrazów nie jest już konieczne, ale też nie jest zabronione. W relacjach sportowych czy w rozmowach kibiców są one od czasu do czasu wręcz pożądane (dla urozmaicenia wypowiedzi, nadania cech swojskości i fachowości). Jest wszakże podstawowy warunek — trzeba zachować umiar!

Nadużywanie wyrazów zapożyczonych zuboża i zaśmieca język rodzimy, czyni wypowiedź mniej zrozumiałą i źle świadczy o jej autorze. Pionem skrajnej bezmyślności są potworki typu: *coach teamu testuje goalkeepera. Przecież trener, drużyna, sprawdza, bramkarz* to słowa wystarczająco atrakcyjne i fachowe!

Podsumowując: wyrazy obcego pochodzenia są bardzo przydatne albo nawet niezbędne. Trzeba jednak umieć się nimi posługiwać.

MAREK ZBORALSKI

MAGICZNY PRÓG

Drogi Profesorze!
Sprawa, o której piszę, jest być może błaha, ale intryguje mnie od dawna: dlaczego nie można podawać ręki przez próg? Kiedyś odwiedziłam mojego wujka i gdy chciałam ucałować go na powitanie — on odskoczył jak oparzony i zawołał: — Tylko nie przez próg! — Czy moje zachowanie było niekulturalne? Prawdę mówiąc, poczułam się bardzo głupio, gdy wujek tak zareagował.

Gabi z Darłówka

Droga Gabi,
z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nie masz sobie nic do zarzucenia — nie popełniłaś bowiem żadnego wykroczenia w stosunku do zasad savoir-vivre'u. Niechęć do witania się przez próg to po prostu przesąd, choć przyznaję, że dosyć głęboko zakorzeniony wśród Polaków.

Siłę magiczną przypisywano progowi od dawna. Znany socjolog **Marcin Czerwiński** twierdzi, że przez całe tysiąclecia wiązały się z nim wierzenia, tajemne praktyki, przesądy. Kiedyś pod progiem zakopywano różnorakie amulety lub przedmioty, które ponoć miały wywierać osobliwy wpływ na ludzkie losy. Bardzo często na progu przybijano podkowę końską, gdyż wierzono, że ona może zapewnić domownikom pomyślność i odpędzić złe moce. Zwróć uwagę, Gabi, że do dziś znalazca podkowy ufa, że przyniesie mu ona szczęście...

Według naszych przodków-pogan próg był granicą oddzielającą spokojny dom, w którym mieszkały życzliwie nastawione, opiekuńcze duchy przodków, od świata zewnętrznego — pełnego niebezpieczeństw i złych sił czyhających na człowieka. Dlatego jeśli ktoś podawał gospodarzowi rękę ponad progiem — naruszał ową granicę i ułatwiał złym mocom przeniknięcie do domostwa. Jeśli jednak gość przekroczył próg i znalazł się w chacie — objęty został tym samym magicznym wpływem atmosfery domu — wtedy nie było już przeszkód, by przywitać się z gospodarzem.

Z czasem ów przesąd związany z progiem domostwa rozciągnięty został na inne progi wewnątrz domu, co prawdopodobnie nie było już uzasadnione. Ale — jak sama doświadczyłaś — obyczaj ten jest ciągle żywy w Polsce. I choć ktoś, kto w otwartych drzwiach woła: — *Tylko nie przez próg!* — pewnie wcale nie myśli o ustrzeżeniu się przed wpływem złych mocy, to być może nadal wierzy, że podanie ręki nad progiem wróży niechybną kłótnię.

I jeszcze jeden, dobrze wszystkim znany przesąd związany z progiem: przenoszenie przez niego panny młodej. Korzeni tego obyczaju należy szukać także w dawnych latach. Kiedyś, gdy nowożeńcy przybywali do domu pana młodego, wierzono, że duchy przodków tam mieszkające mogłyby się poczuć urażone, gdyby nieznana im osoba dotknęła stopą granicy ich siedliska. Dlatego właśnie panna młoda była do domu wnoszona. A skoro już odstraszywszy złe moce, znalazła się we wnętrzu, pozyskiwała sympatię duchów-domowników i od tej pory stawała się pełnoprawnym członkiem rodziny.

Dziś obyczaj przenoszenia panny młodej przez próg (czasem w domu żony lub w restauracji) nie ma w sobie owego magicznego podtekstu. Jest raczej epizodem ubarwiającym ceremonię weselną, z którego jakoś nikt nie chce zrezygnować...

Profesor Rumianek

Jeśli masz problemy z savoire-vivrem, jeśli nie wiesz jak postępować — napisz do Akademii Sztuk Towarzyskich: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

TU SKLEIĆ GRZBIET!

STEFAN MAJCHROWSKI

Spadkobiercy pana Ziółko 21

Naraz jegomość w czarnym kapeluszu odwrócił głowę: przez moment ścigający i ścigany spojrzeli sobie w oczy. W następnym momencie tęgi jegomość z nieoczekiwaną szybkością rzucił się do ucieczki, obiegł basen i zatrzymał się na przeciwnym końcu, obserwując ruchy detektywa. Pan Spot kilkakrotnie próbował wyścigu dokoła fontanny, ale stwierdził, że odległość między nim a przestępcą wcale się nie zmniejsza — jakby znajdowali się na dwóch ostrzach igły magnetycznej umieszczonej na tej samej osi. Pozostało jedno wyjście i pan Spot je wybrał: wskoczył do basenu, pod orzeźwiający strumień fontanny, i przebrnął przez wodę po kostki, by dosięgnąć przeciwnika. Osobnik w niebieskich okularach cofnął się i zniknął w otwartej bramie ogrodu, w gąszczu drzew i krzaków.

Z głębi ogrodu dochodziło ujadanie psów; w tym kierunku pospieszył amator-detektyw i nie bacząc na sforę kundli ani na rosłego mężczyznę z grabiami w ręku, który wysunął się ku niemu, przemknął przez alejkę akacji, podeptał klomby z kwiatami, wdrapał się na mur i w mgnieniu oka znalazł się w sąsiedniej posesji. Było to zacienione podwórze — pod drzewami leżały stosy winogron na matach, winogrona zapełniały drewniane kadzie; grupa bosych robotników i robotnic, z zakasanymi rękawami, zdziwionym spojrzeniem przywitała przybysza zza płotu. Nie było czasu na szperanie w słowniku: pan Spot ruchem palca zakreślił okulary na nosie i zakończył pytającym gestem. Wskazano mu furtkę na ulicy.

Na ulicy turkotała dorożka: odjeżdżał nią osobnik w niebieskich okularach i kapeluszu o szerokim rondzie.

Pan Spot puścił się w pogoń pieszo; za rogiem ukazał się wózek z melonami, ale woźnica nie zwracał uwagi na rozpaczliwe sygnały detektywa, dopóki Anglik nie wyciągnął z kieszeni pliku banknotów. Na ich widok zawrócił konia, posunął się na koźle robiąc miejsce dla hojnego codzoziemca i galopem ruszył za dorożką, zasypując jezdnię melonami. Dorożka skręciła w podmiejską aleję, wznosząc tumany kurzu; zasłoną zieleni chroniły się przed nim wille budowane z dala od szosy.

Lekki wózek podskakiwał na nierównościach bruku, ale z każdą chwilą zbliżał się do dorożki; jegomość z czarnym kosmykiem włosów stał za dorożkarzem, nagląc do pośpiechu, wreszcie machnął z rezygnacją ręką. Dorożka zatrzymała się przed dwupiętrowym domem o surowych murach z cegły. W budynku nie było szyb i framug w otworach okien, sterczało nad nim nie pokryte belkowanie dachu. Osobnik w niebieskich okularach przeszedł, kulejąc, drewniany mostek zachlapany wapnem, który zastępował schody wejściowe, i ukrył się we wnętrzu domu. W minutę później — gdy amator-detektyw zajechał swoim wózkiem — wychylał się z okna parteru.

Pan Hilary jak strzała pomknął do środka domu — przez świeżo tynkowane pokoje na parterze — i wyjrzał na zewnątrz: z okna drugiego piętra połyskiwały niebieskie okulary i czernił się kosmyk włosów. Detektyw w błyskawicznym tempie przebył schody i znalazł się na drugim piętrze: głowa jegomościa w kapeluszu o szerokim rondzie tkwiła w oknie parteru. Pan Spot jak huragan zbiegł na parter, wyskoczył przed budynek i dostrzegł sylwetkę przestępcy między belkami strychu. Gdy detektyw dotarł na szczyt budynku i rozejrzał się dokoła, ujrzał nagle mężczyznę spieszącego drogą za miasto. Mężczyzna ów miał czarny kapelusz na głowie i utykał na lewą nogę.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Autorem mego portretu jest **Tomek Szwąder**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Pisze „Czytelnik" (nazwisko i imię, a także adres — niestety nie znane redakcji):

„...Starsi powinni się opiekować młodszymi. Tak właśnie jest u nas w szkole. W sumie fajnie. Łobuzy obchodzą nas z daleka, jakby nie zauważali. Jest tak dlatego, że opiekuje się nami starszy kolega. On chodzi do liceum. Jak któregoś z naszych ktoś zaczepi, to potem gorzko żałuje. Nasz kolega z liceum ma pseudonim „Corleone". Ma kilku goryli, którzy znają karate. Uważam, że dobrze jak młodsi są pod opieką starszych, bo teraz nie jest bezpiecznie w szkole i na ulicy. Składka wynosi 30 tysięcy na miesiąc. Wszyscy płacą, nikt się nie wychyla..."

Bo zagnieździł się w waszej klasie s t r a c h, drogi "Czytelniku". Świadczy o tym także to, że napisałeś anonim. Wasz opiekun i jego goryle to po prostu mafia.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

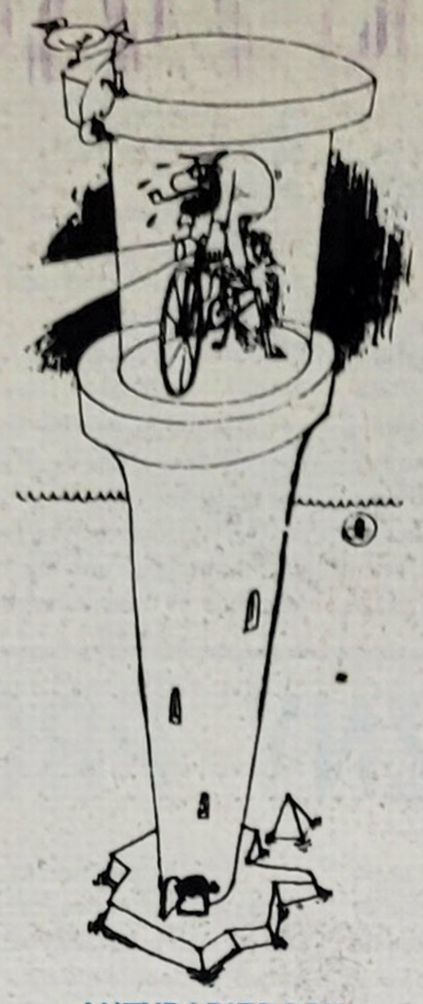

ANTYPAPIEROSY

Zaprojektował **Jarek Zając**, którego zapisuję do Rzepklubu.

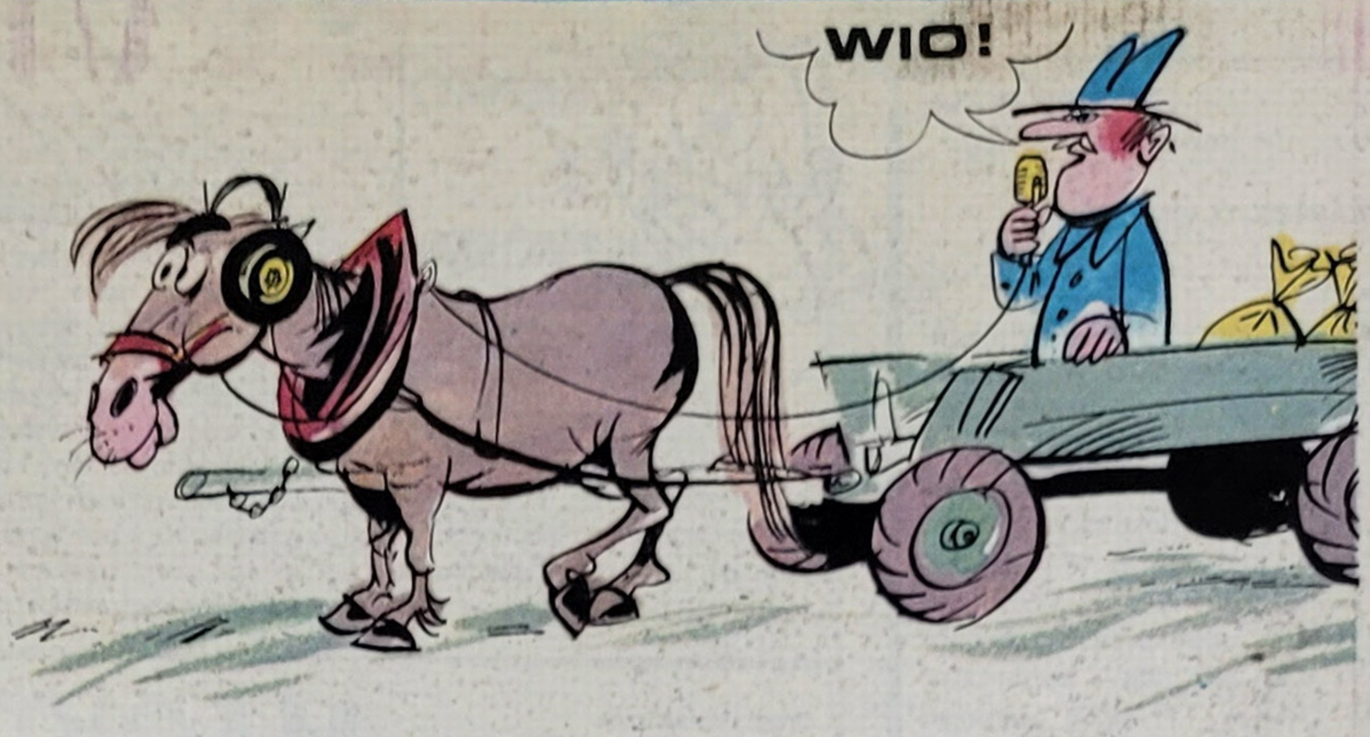

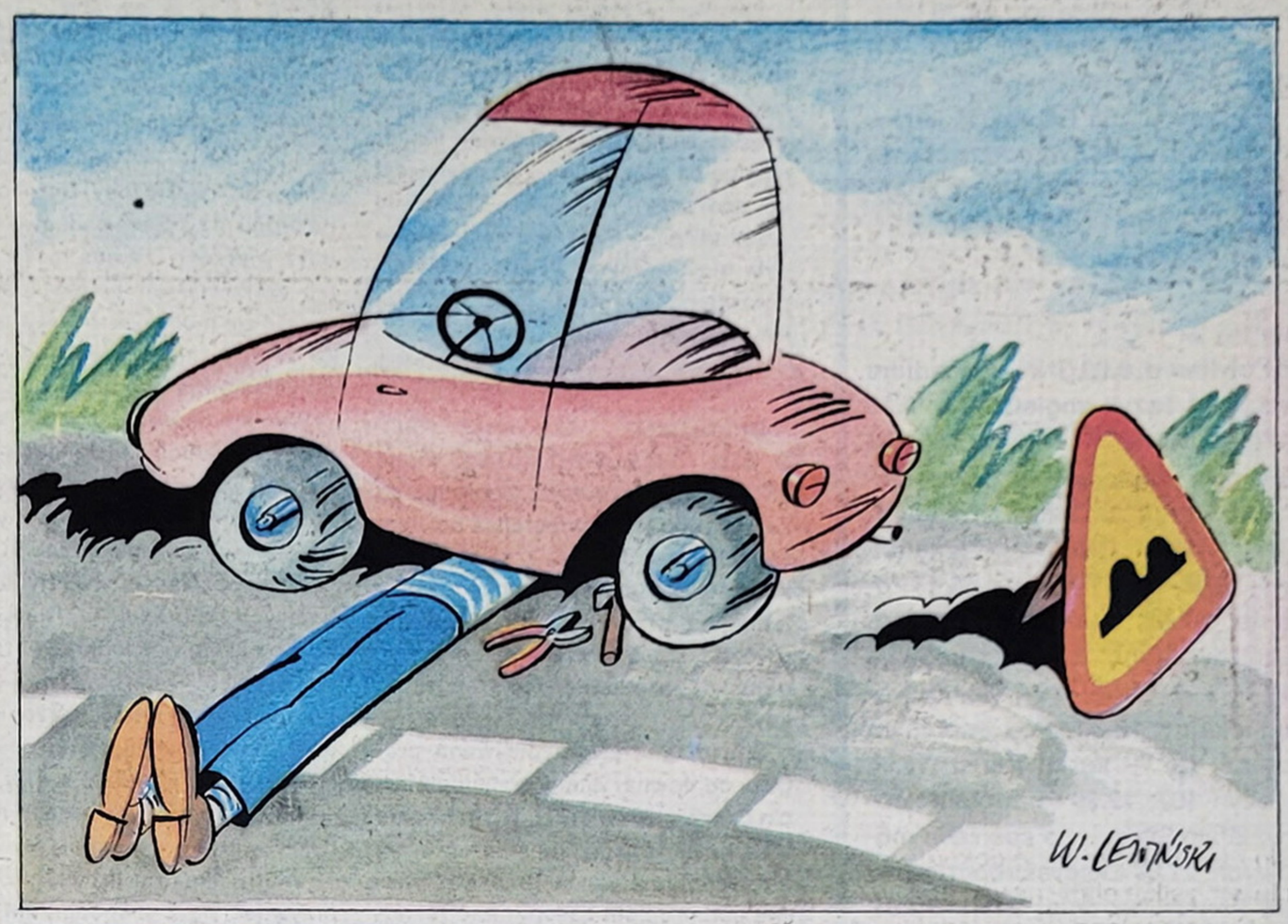

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

Niedaleko, w szerym polu, wznosił się rząd gmachów otoczonych murem. W tym kierunku zdążał osobnik w niebieskich okularach. Pan Hilary Spot wciągał nogi i nie spuszczał go z oka. Z prostego rachunku, że stawiając jeden krok o pół kroku zbliża się do ściganego, jasno wynikało, że jegomość nie umknie tym razem — dosięgnie go ręka detektywa, zanim uciekinier dotrze do następnego rogu ogrodzenia. Kulejący mężczyzna w czarnym kapeluszu przypuszczalnie zdawał sobie z tego sprawę, gdyż oglądał się niespokojnie i zerkał w stronę wysokiego muru, wzdłuż którego wędrował. W pewnej chwili podskoczył do góry, z niespodziewaną zręcznością przesadził mur i zniknął po drugiej stronie. Pan Hilary w mgnieniu oka przeskoczył go również — i wydało mu się, że spada do studni.

Od wewnątrz mur wydawał się dwukrotnie wyższy: jakby umyślnie wzniesiono go w ten sposób, by człowiek bez trudu znalazł się w środku, ale nie mógł wydostać się z powrotem. Za ogrodzeniem roztaczał się malowniczy park z alejkami wysypanymi czerwonym żwirem, wijącymi się wśród klombów i trawników.

Ścieżką kroczył mężczyzna w mundurze błyszczącym od orderów i złota; na głowie miał stosowany kapelusz, szpadę przy boku. Wojskowy dostojnik podejrzliwym okiem zmierzył pana Spota.

— Szukam przestępcy w niebieskich okularach — oznajmił amator-detektyw po angielsku. — Schował się w tym ogrodzie. Czy pan go widział?

Dostojnik zmarszczył brwi i położył dłoń na rękojeści szpady.

— Jestem gubernatorem tych obszarów — odpowiedział w tym samym języku. — Władza moja sięga do Brazylii, bezprawnie odłączonej od korony portugalskiej.

Pan Spot powtórzył pytanie.

— Może to szpieg? — zainteresował się gubernator. — W takim razie będziemy go szukać razem.

Gubernator ruszył naprzód, dzwoniąc ostrogami, na przełaj przez trawniki i klomby; od czasu do czasu krył się za zasłoną krzaków, skąd obserwował teren.

W pobliżu biało lakierowana ławka jasną plamą odcinała się od zieleni drzew i trawy, o parę kroków dalej wznosił się postument przeznaczony na pomnik lub ogrodową figurę; nie wieńczył go żaden posąg, ale drabinka wsparta o cokół wskazywała, że wkrótce park upiększy nowa rzeźba. Na ławce pół siedział, pół leżał młody człowiek o bladych policzkach i długich włosach spadających na ramiona. Młodzieniec sięgał po jeden z rulonów papieru leżących przy nim w nieładzie, pisał na nim kilka słów, po czym marszczył czoło, darł papier i brał następny arkusz. Strzępy podartego papieru fruwały po alejkach i trawnikach.

Na widok zbliżającego się pana Spota w towarzystwie wojskowego dostojnika młody człowiek zerwał się pospiesznie z ławki i wdrapał się na cokół pomnika, gdzie zastygł w bezruchu.

— To poeta — objaśnił gubernator. — Nie znosi, by ktoś go widział w pozie zwykłego śmiertelnika.

Pan Hilary podejrzliwym okiem spoglądał na nieruchomego poetę górującego nad otoczeniem z rulonem papieru w ręku. Poeta utkwił wzrok w przestrzeni, zdawał się nikogo nie dostrzegać.

Aleja prowadziła do szerokiego, piętrowego budynku o jasnych ścianach. Od tej strony ukazał się mężczyzna w białym fartuchu; otaczało go paru rosłych ludzi w pasiastych koszulkach bez rękawów uwydatniających dobrze rozwinięte muskuły.

— To wariat! Wariat idzie! — krzyknął gubernator i dał susa w krzaki.

Pan Hilary Spot nie wierzył własnym oczom: zbliżał się do niego portugalski lekarz z pokładu „Minerwy".

— Witam pana, panie Spot! — zawołał. — Widzę, że w dalszym ciągu pan mnie obserwuje!

— Przebyłem mur szukając osobnika w niebieskich okularach — odrzekł z godnością pan Hilary. — Nie sądziłem, że znajdę się w szpitalu wariatów.

Lekarz uśmiechnął się do niego łagodnie.

— Od początku spodziewałem się, że pan tutaj trafi — powiedział. — Proszę czuć się jak u siebie w domu!

— Liczę na to, że osobnik w niebieskich okularach nie przedostanie się przez ogrodzenie — odparł detektyw. — Z łatwością go złapię, jeśli wolno mi będzie przeszukać park i domy.

Dyrektor szpitala nie wyrażał najmniejszego sprzeciwu.

— Zamieszka pan w tym oto budynku, panie Spot — oznajmił. — Służba wskaże panu pokój. Uprzedzam, że kuchnię mamy portugalską, smażymy na oleju... A baraninę jadamy z czosnkiem, nie jak na pokładzie brytyjskiego statku...

Hilary Spot obrzucił lekarza przenikliwym spojrzeniem.

— Czy pan uważa mnie za wariata? — spytał marszcząc czoło. — Jestem zupełnie zdrowy na umyśle!

— Nic podobnego, panie Spot! — oświadczył. — W tym zakładzie za wariata uchodzę tylko ja.

W tej chwili jeden z posługaczy w pasiastej koszulce wyciągnął palec w kierunku ogrodzenia. Pan Hilary obejrzał się: z zewnętrznej strony muru wychylała się głowa osobnika z kosmykiem czarnej brody i kosmykiem włosów sterczących spod kapelusza.

Osobnik w niebieskich okularach wpatrywał się w detektywa i lekarza; po kilku sekundach zniknął za murem.

VII

Spadkobiercy pana Ziółko wyglądali przez okna pociągu mknącego podmiejską okolicą wśród ogrodów, willi, białych skupisk wiejskich domów i wiatraków o potężnych skrzydłach w kształcie maltańskich krzyży. Pociąg zatrzymał się na końcowej stacji — we wsi Cintra — u stóp góry podobnej do wielkiego stożka o barwie czystego niemal błękitu. Daleko, na wierzchołku, rysowały się mgliście zarysy starego zamczyska Maurów: wieże okrągłe i czworoboczne, mury blankowane, błyszczące w słońcu kopuły wykładane taflami kolorowego fajansu. Zamek ten osiadł na szczycie jak w gnieździe orła; już trudno wyżej.

Cdn.

HOROSKOP

Wszystko o Tobie i tylko dla Ciebie.

Podaj jedną datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok) na kartce pocztowej.

„GWIAZDECZKA"
66-400 Gorzów Wlkp.
skr. poczt. 84

ŚM-62/5

GRATISOWE PROSPEKTY!!!

Chcesz otrzymywać wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały reklamowe firm samochodowych? Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.

HORAT
41-300 Dąbrowa Górnicza
Box 134

ŚM-67/3

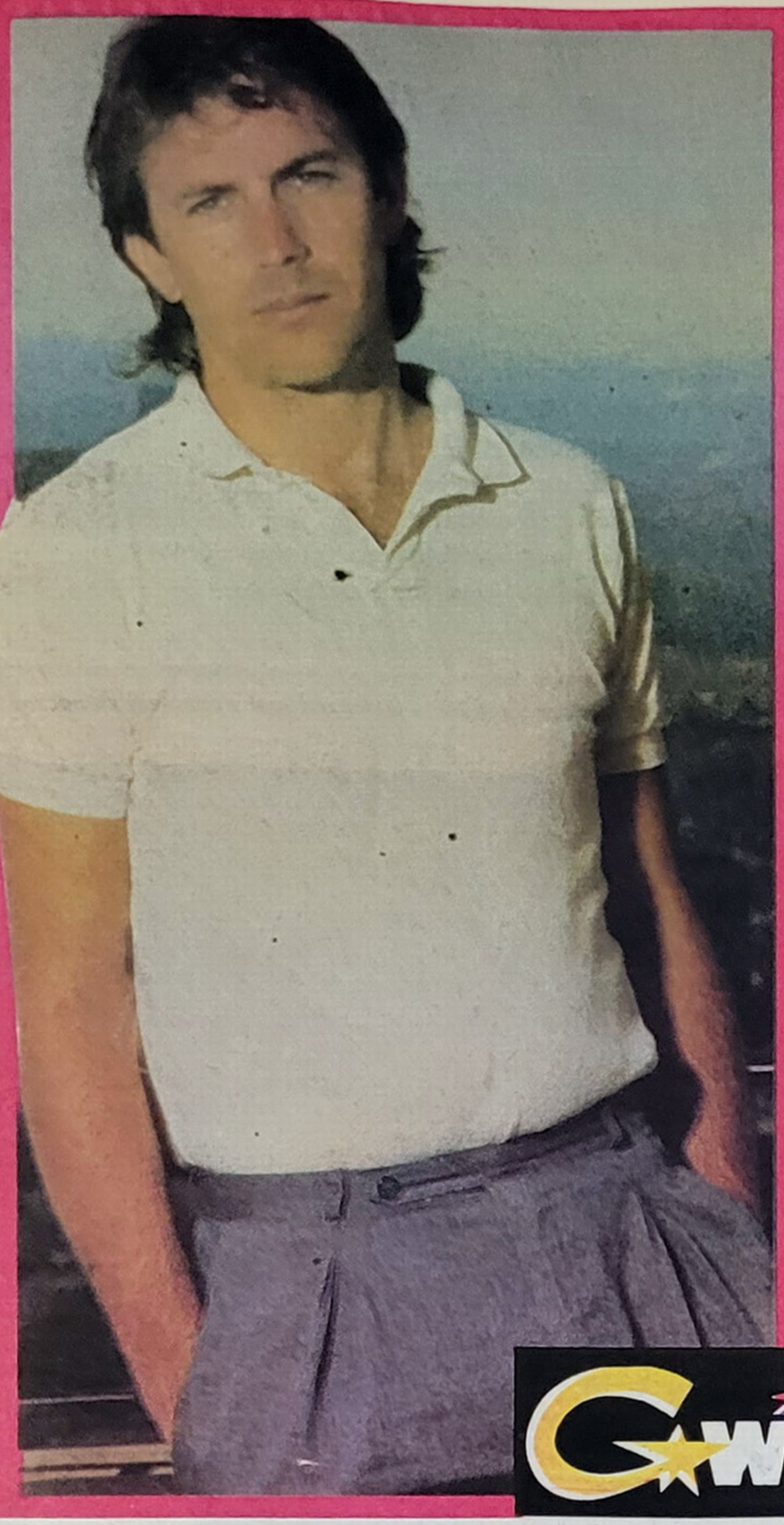

KEVIN COSTNER

— czy można olśnić dwa razy z rzędu?

Kevin Costner w jednym z wywiadów wyznał, iż od młodości fascynowała go wizja człowieka samowystarczalnego, samotnego jeźdźca, który cały dobytek ma przy siodle swego konia. Zakosztował nawet sam smaku takiej przygody, gdy tylko ukończył 18 lat. Zbudował wtedy własnoręcznie łódź wzorowaną na indiańskim canoe i popłynął rzekami, które pokonali na początku XIX wieku odkrywcy północno-zachodniego wybrzeża Pacyfiku. Takiego bohatera Kevin znalazł w powieści, a następnie scenariuszu filmowym **Michaela Blake'a,** opisującym historię podporucznika Dunbara — wzorowego żołnierza, który przeistoczył się w człowieka żyjącego zgodnie z rytmem naturalnego otoczenia. Z historią tą stukał do drzwi wielu producentów. Na próżno!

z Costnerem uda nam się zobaczyć w czasie niezbyt odległym od premiery. Niestety, nie ze znaną nam z ,,Santa Barbary'' sympatyczną i śliczną **Robin Wrlth,** która pierwotnie miała mu partnerować jako Marion. W ostatniej chwili zaangażowano do tej roli inną aktorkę (Robin spodziewała się dziecka) — podobno nie mniej uroczą **Mary Elizabeth Mastrantonio.** Czy spodoba się nam ta superprodukcja starego przeboju (jej koszt to 40 mln dolarów!)? Nie jest łatwo olśniewać kilka razy z rzędu, ale może Costnerowi to się uda...

EWA BIELSKA
Fot. **archiwum**

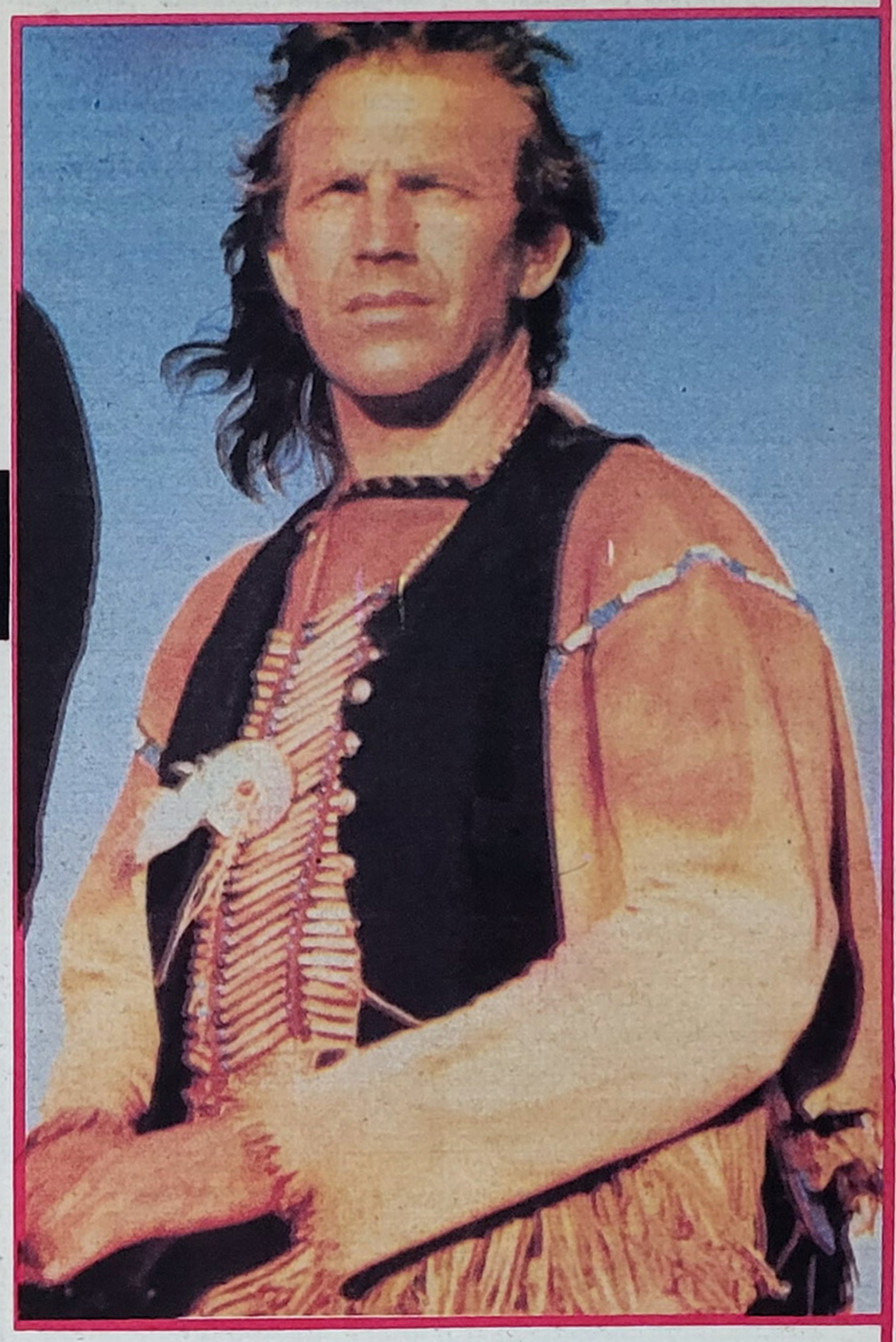

GWIAZDOZBIÓR

No i przemieszały się dokumentnie wszystkie plany na wakacyjne ,,Gwiazdozbiory'', co jednak nie znaczy, że nie zdołają być — co najwyżej z pewnym opóźnieniem — zrealizowane... Tylko spokojnie! Tylko cierpliwie! Tylko elastycznie! Trzeba być na czasie...

A czas jest najwyższy, by naszym bohaterem został **Kevin Costner** — artysta najbardziej uhonorowany w tym roku filmowymi laurami i to po obu stronach oceanu! Piszę o nim i tak późno. Przecież wspaniały film pt. ,,Tańczący z wilkami'' już przeszło dwa miesiące utrzymuje się na polskich ekranach i budzi powszechny zachwyt. Jest to film niewątpliwie piękny, a do tego wyjątkowy w historii amerykańskiego kina. Zbyt jest drastyczny i poważny dla naszych najmłodszych czytelników, natomiast godny jest polecenia już kilkunastolatkom z filmowym wyrobieniem (myślę więc, że większości czytelników tej rubryki). Dlatego wkrótce poświęcę mu sporo miejsca w ,,Ekranie ŚM ''. Dzisiejsze spotkanie z Kevinem Costnerem — reżyserem i głównym aktorem filmu ,,Tańczący z wilkami'' — potraktujcie więc jako wprowadzenie do obszernego tematu.

Kevin Costner urodził się 18 I 1955 r. w Lynwood, w Kalifornii. W żyłach tego Amerykanina płynie krew irlandzko-niemiecka i podobno także indiańska. Nigdy nie był cudownie zapowiadającym się artystycznie dzieckiem. Tyle że lubił śpiewać. Nawet w college'u nie zakosztował smaku aktorstwa, choć — jak już wiecie z wielu innych biografii — w amerykańskich średnich szkołach zajęcia teatralne, na równi ze sportowymi, traktuje się bardzo poważnie. Gdy więc Kevin dorósł, zdecydował się na prozaiczne studia marketingu na kalifornijskim uniwersytecie w Pullerton.

Następnie podjął pracę w towarzystwie handlu nieruchomościami i... wytrzymał na tej posadzie zaledwie miesiąc. Uciekł do wytwórni filmowej Raleigh, gdzie pełnił funkcję... magazyniera, a równocześnie prywatnie zaczął uczyć się aktorstwa. Cóż — niezbadanymi ścieżkami prowadzi wybrańców powołanie!

Zadebiutował w 1978 r. Po tej roli nie pozostał nawet ślad — wszystkie jego kwestie z filmu wycięto. Za to od 1981 r., kiedy to zagrał w ,,Stacy's Knights'', jego aktorski dorobek co roku wzbogacał się przynajmniej o jedną rolę. ,,Fandango'', ,,American Flyers'', ,,Silverado'', ,,Testament'', a przede wszystkim ,,Bez wyjścia'' i ,,Nietykalni'' — to tytuły znane polskim miłośnikom sztuki filmowej. Jego kariera wyraźnie się rozwijała i pod koniec lat osiemdziesiątych uznany był w Stanach Zjednoczonych za aktora i nawet producenta o dużych perspektywach. Miał też oczywiście za sobą porażki. Ostatnia — i to poważna — poprzedziła jego życiowy sukces. Film ,,Revenge'', w którym wystąpił obok **Anthony'ego Quinna** i który częściowo finansował, okazał się całkowitą klapą.

W tej sytuacji artysta zdecydował się podjąć kolosalne ryzyko samodzielnej produkcji, a do tego reżyserii filmu i oczywiście interpretacji głównej roli. Wygrał! Swym pieczołowitym traktowaniem szczegółów, swą fascynacją tematem urzekł publiczność kin całego świata, oczarował surowych krytyków — w ogóle wszystkich!

Kevin Costner jest nie tylko człowiekiem upartym, który wie do czego chce dążyć i nie cofa się przed ryzykiem i przeszkodami. To również człowiek bardzo skromny i obecnie bardzo szczęśliwy. Jest od 13 lat żonaty z **Cindy,** której jako pierwszej podziękował za ,,podtrzymywanie na duchu i cierpliwość'' tuż po otrzymaniu Oscara za reżyserię ,,Tańczącego...''. Mają trójkę małych dzieci: sześcioletnią **Annie,** czteroletnią **Lilly** i dwuletniego **Joego.** Cała rodzina ,,kwateruje'' zwykle niedaleko planu, na którym pracuje Kevin.

Po ,,Tańczącym z wilkami'' Kevin zdążył już zakończyć pracę na planie zdjęciowym filmu **Kevina Reynoldsa** ,,Robin Hood: Książę złodziei''. Pracował już z tym reżyserem — w ,,Fandango'' — i od tego czasu datuje się ich przyjaźń. Zaproszenie Kevina do roli Robina nie wynikało więc z żadnej kalkulacji na oscarowe nazwisko w obsadzie, ale z dokładnej znajomości aktorskich możliwości Costnera. A jednak Kevin i tak zdołał zaskoczyć reżysera i kolegów na planie... umiejętnościami łuczniczymi!

Być może i ,,Robin Hooda''

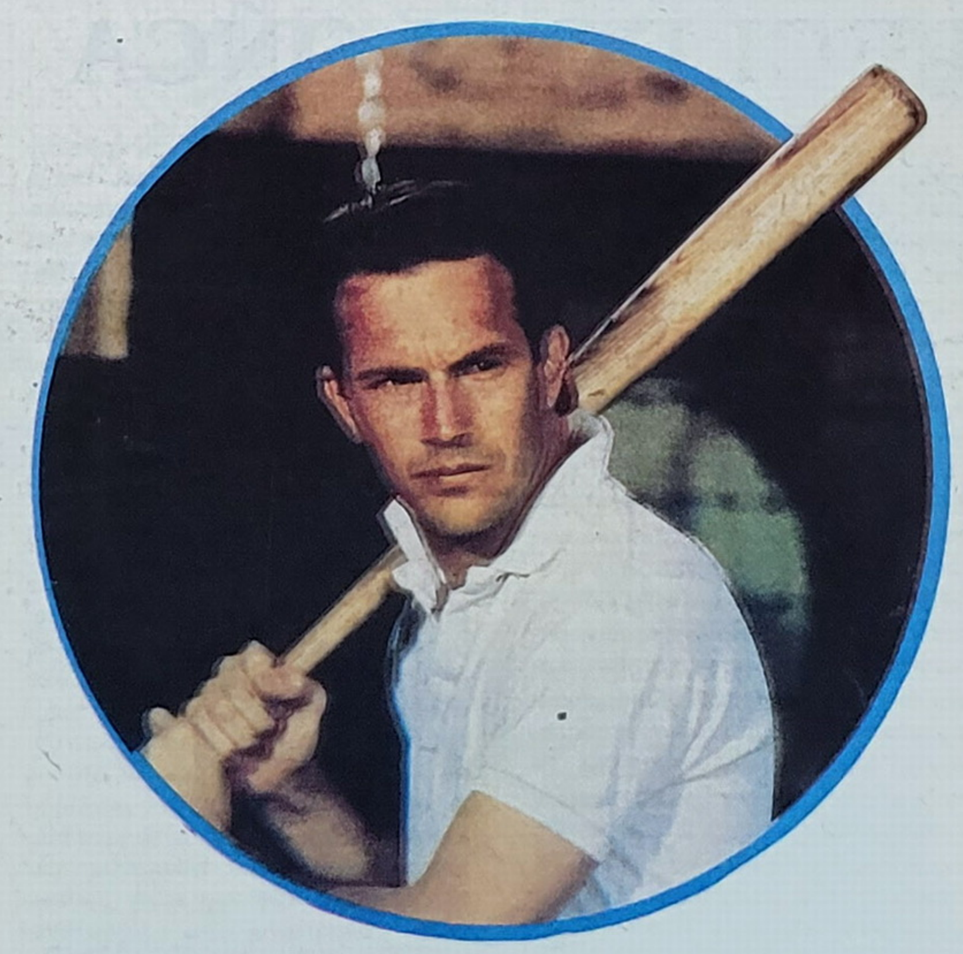

POGODA NA ZIEMI ZALEŻY OD KAPRYSÓW SŁOŃCA

Gorące lato 1989 r. i anomalie pogodowe roku 1990 wiążą heliofizycy z bardzo wysokim poziomem 22 cyklu słonecznego. Systematyczne badania Słońca prowadzone są od 1700 roku, ale już dużo wcześniej, w 1611 r., Galileusz odkrył plamy słoneczne. W początkach XIX w. ustalono istnienie 11-letniego cyklu słonecznej aktywności. Kolejny, 22 cykl zaczął się w 1989 r. i jest on jednym z najbardziej interesujących w całej historii badań Słońca. Dotychczas najbardziej burzliwy przebieg miał cykl 19 w połowie XX wieku. Później kolejne cykle powinny być coraz słabsze, ale już cykl 21 wykazał tendencję wzrostową. Cykl 22 zaskoczył wszystkich wzmożoną aktywnością. Obserwowano znacznie większą niż normalnie liczbę wybuchów na Słońcu, przy czym przeważały bardzo silne rozbłyski. 11 marca 1989 r. zaobserwowano najsilniejszą od 1932 r. burzę magnetyczną — tj. od czasu, kiedy zaczęto prowadzić jednolite pomiary tego zjawiska.

W ostatnich dziesięcioleciach na całym świecie prowadzi się badania nad wpływem Słońca na procesy zachodzące w przestrzeni wokółziemskiej oraz w biosferze naszej planety. Zaburzenia na Słońcu powodują nie tylko zakłócenia ziemskiego magnetyzmu, anomalie klimatyczne, ale oddziałują również na stan zdrowia ludzi, występowanie chorób epidemicznych, masowe pojawianie się szkodników. Zagadnieniami tymi zajmuje się nowa dyscyplina wiedzy — heliobiologia. Stwierdzono wyraźną zależność nasilenia dolegliwości sercowych i chorób układu krążenia od przebiegu cyklów słonecznych. W okresach słonecznej aktywności znacznie wzrasta liczba tego typu zachorowań.

Zaburzenia słoneczne interesują także meteorologów i klimatologów. Przewidziano, że 22 cykl słoneczny będzie burzliwy, co wynika ze zmiany orbity naszej gwiazdy. Słońce w systemie słonecznym nie zawsze zajmuje centralne miejsce w sensie geometrycznym. Znajduje się ono często w centrum masy całego układu, które zależy od aktualnego rozmieszczenia planet. Orbita Słońca czasami zakreśla niewielką pętlę. Tak było w latach 1623-1633, 1810-1812, tak jest i obecnie, bowiem od 1989 roku Słońce rozpoczęło wędrówkę po nowej pętli. Dlatego, zdaniem uczonych, można spodziewać się różnych pogodowych i klimatycznych anomalii. Mogą to być bardzo upalne lata, długotrwałe susze, przesunięte w czasie i przestrzeni tropikalne cyklony. Pewną zapowiedzią takich anomalii były rekordowo ciepłe lata w drugiej połowie dekady lat osiemdziesiątych. Ponownie nietypowo zapowiada się dekada lat dziewięćdziesiątych. Jakiejś stabilizacji klimatycznej możemy spodziewać się dopiero w początkach XXI wieku.

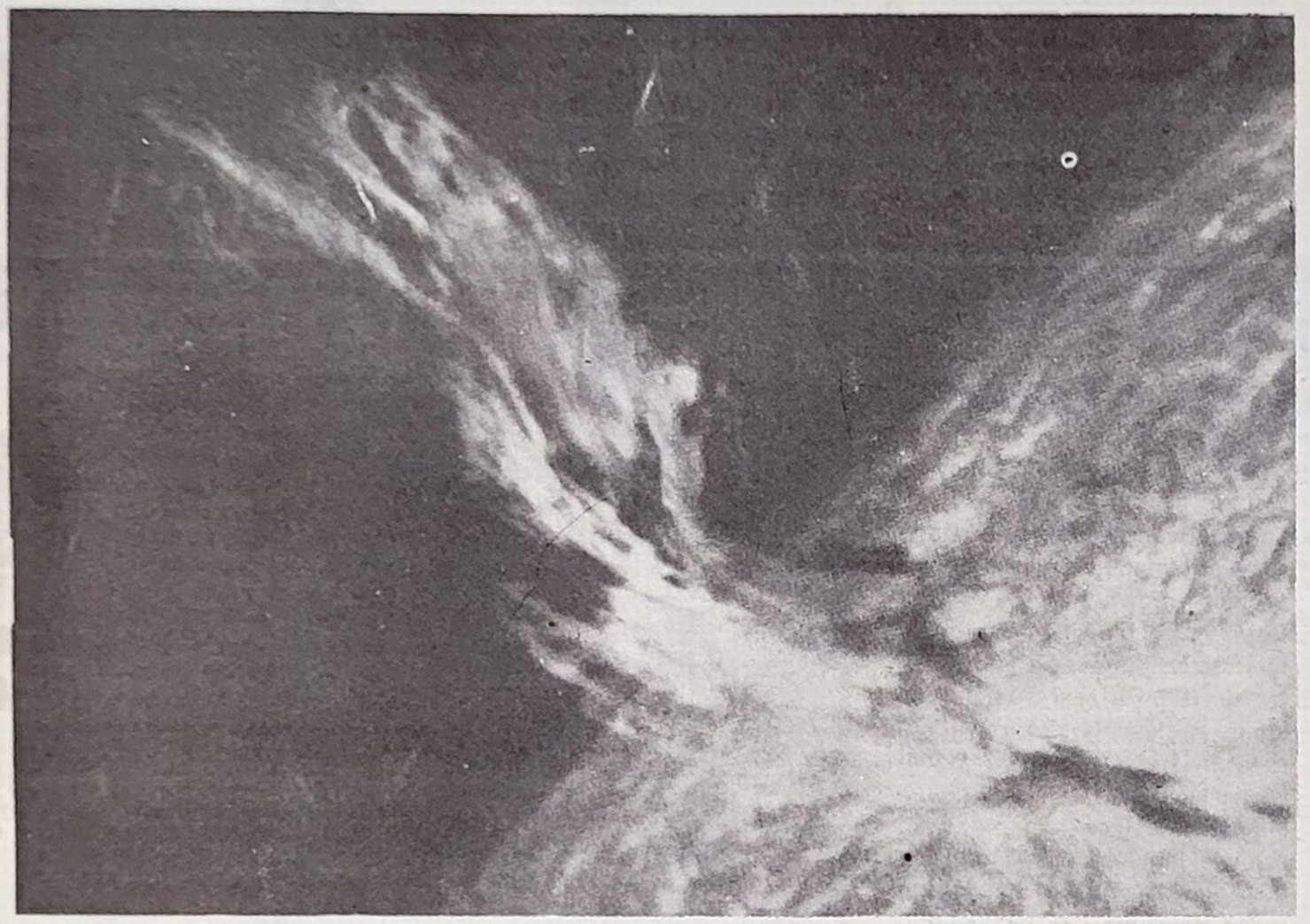

Potężna erupcja gazów z powierzchni Słońca sfotografowana w 1988 r.

„ULISSES" LECI DO SŁOŃCA

Od dwóch lat interesuję się astronomią i astronautyką. Chciałbym podzielić się informacją o amerykańskiej sondzie międzyplanetarnej „Ulisses", która zdąża do Jowisza. Została ona wyniesiona w kosmos 6 października 1990 r. przez wahadłowiec „Discovery" i obecnie znajduje się już w połowie drogi do największej planety Układu Słonecznego. Jowisz jednak nie jest celem ostatecznym sondy. Główną misją „Ulissesa" jest zbadanie Słońca, a Jowisz zostanie wykorzystany do przeprowadzenia specjalnego manewru grawitacyjnego. Duża siła ciężkości tej planety pozwoli skierować sondę na orbitę umożliwiającą przelot nad słonecznymi biegunami, przyspieszając jednocześnie jej lot. Oczywiście, dotarcie „Ulissesa" do Jowisza — co nastąpi w lutym 1992 r. — wykorzysta się do przeprowadzenia serii obserwacji tej planety oraz jej księżyców. Po kilkutygodniowej wizycie w rejonie Jowisza sonda odleci następnie w kierunku Słońca.

Badania naszej dziennej gwiazdy przewidziane są na kilka lat. Prawdopodobnie w czerwcu — październiku 1994 r. „Ulisses" przejdzie nad południowym biegunem Słońca. Natomiast w lutym 1995 r. przetnie płaszczyznę ekliptyki, a w czerwcu — wrześniu przeleci nad północnym biegunem słonecznym. W czasie okrążania sonda zbliżać się będzie do Słońca na minimalną odległość 200 mln km. Większe zbliżenie, ze względu na wysoką temperaturę, mogłoby być zabójcze dla aparatury pomiarowej.

„Ulisses" waży 300 kg, z czego na przyrządy naukowe przypada 55 kg. Sonda posiada bardzo dużą antenę radialną, liczącą 72,5 m. Ma także wysunięte na zewnątrz czujniki magnetometru. Ze względu na supertrudne warunki pracy w pobliżu Słońca źródłem prądu są bardzo wydajne atomowe ogniwa wykorzystujące pluton. Zapewnią one kilkuletnią nieprzerwaną pracę aparatury badawczej i pomiarowej oraz całego systemu łączności z Ziemią i przekazywania wyników.

Jakie zadania postawiono przed „Ulissesem"? Otóż, poza badaniem Jowisza i jego księżyców, sonda będzie penetrować przestrzeń międzyplanetarną i sąsiedztwo Słońca. Będą to m.in. badania tzw. wiatru słonecznego (strumienia naładowanych cząstek płynących ze Słońca), pól magnetycznych, neutralnego gazu międzygwiazdowego oraz cząstek wysokich energii. Ponadto rejestrowane będą elektrony i jony niskich energii oraz promieniowanie kosmiczne. Jeśli chodzi o samo Słońce, program przewiduje obserwacje promieniowania rentgenowskiego naszej gwiazdy, szczególnie w czasie zaburzeń na jej powierzchni. „Ulisses" będzie również śledził błyski promieniowania gamma oraz fale plazmowe i radiowe. Być może uda się także zarejestrować fale grawitacyjne, które w warunkach ziemskich są niezwykle trudne do wykrycia. Jednym słowem, po raz pierwszy Słońce będzie badane z tak bliskiej odległości i w tak szerokim zakresie. Jeśli nawet „Ulisses" napotka jakieś nieprzewidziane trudności, należy się liczyć, że dostarczy nam sporej porcji wiedzy o naszej dziennej gwieździe, od której prawie wszystko na Ziemi zależy.

„Perseusz" z Zabrza

Na co dzień nie zastanawiamy się, jak bardzo nasze samopoczucie, a wręcz i życie, zależy od Słońca. I nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Słońce jest źródłem ciepła i światła, bez którego nie mogłoby istnieć żadne życie. Nawet węgiel, ropa i gaz, główne źródła energii, od których uzależniona jest nasza egzystencja, są przecież pochodnymi energii słonecznej!

Dziś więc Tomik zajmuje się naszą dzienną gwiazdą, przybliżając choć w części problemy, którymi aktualnie zajmują się specjaliści, heliofizycy i astronomowie.

PREZES

W czasie całkowitego zaćmienia widoczna jest wspaniała słoneczna korona

KRZYŻÓWKA „TĘCZOWEGO MUSIC-BOXU"

z dnia 12 lipca (piątek)

3/1 3/2 3/3 3/4 3/5 3/6 3/7 3/8 3/9

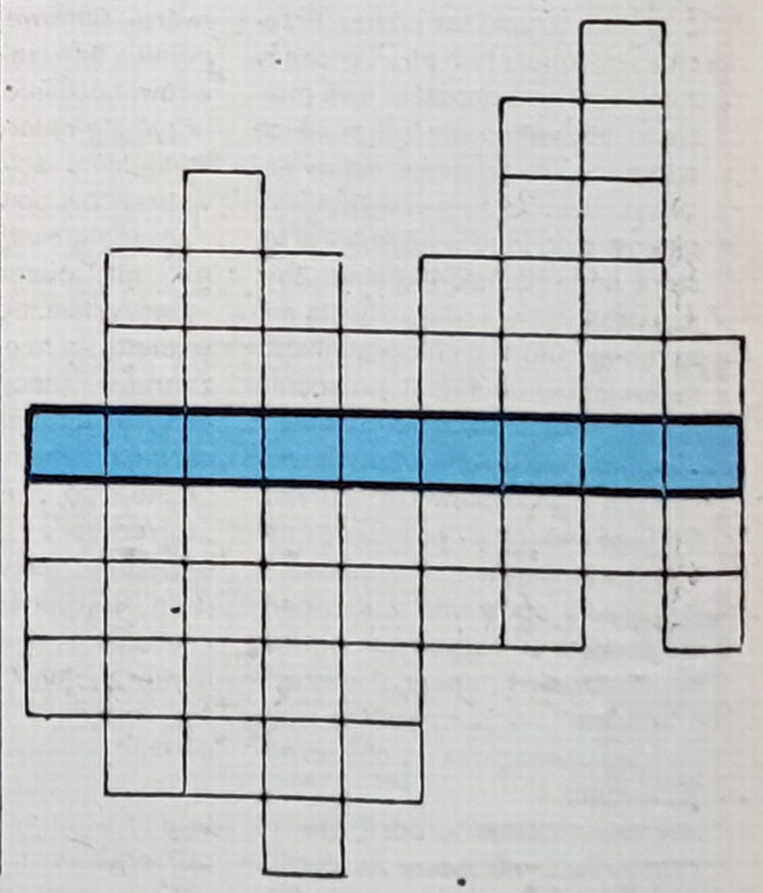

Zachowaj ten diagram! W piątkowej audycji telewizyjnej z cyklu „Tęczowy Music-Box" (program I TV, godz. 9.00) zostaną podane hasła, które należy odgadnąć i wpisać do krzyżówki. W kratkach zaznaczonych niebieskim kolorem otrzymasz hasło dodatkowe.

Rozwiązaną krzyżówkę wytnij, nalej na kartkę pocztową i wyślij pod adresem: **„Tęczowy Music-Box", Telewizja P-35, 00-950 Warszawa.**

Losowanie nagród (wśród nich — WALKMAN) odbędzie się po wakacjach.

ABRAKADABRA

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

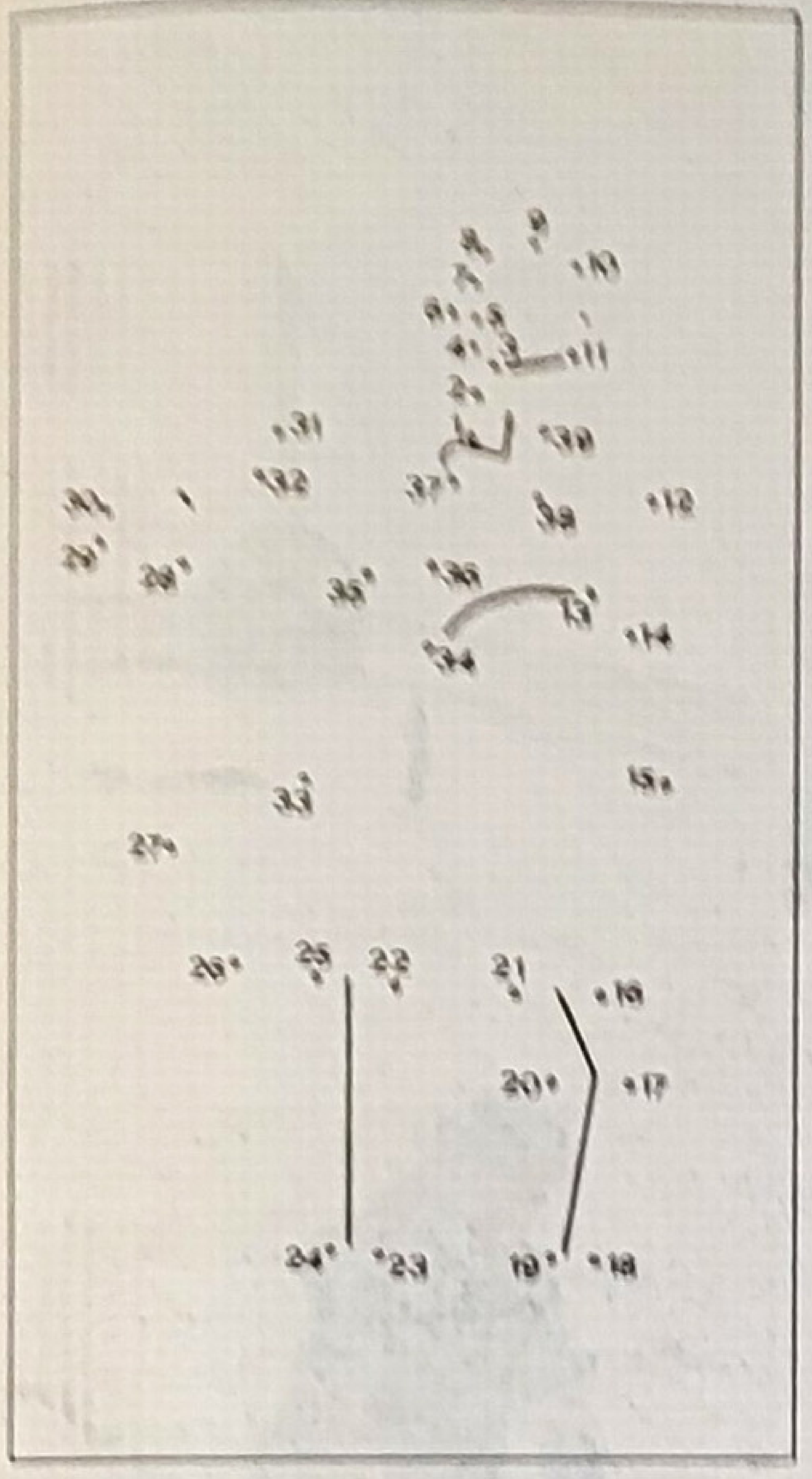

ZNAJDŹ RÓŻNICE

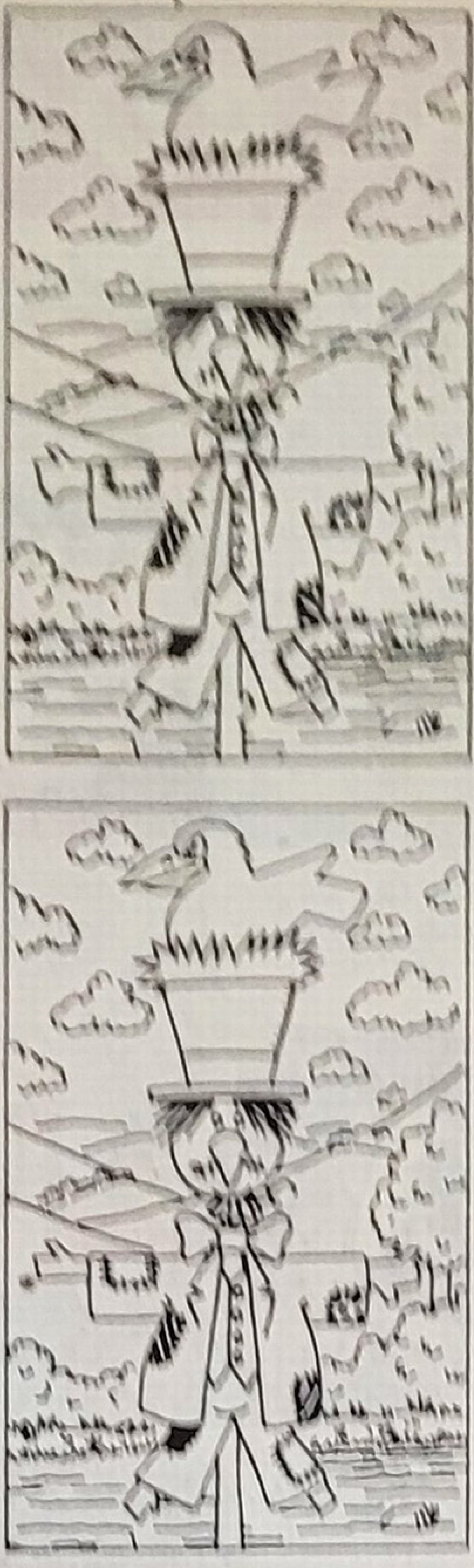

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Zadanie premiowane nr 879

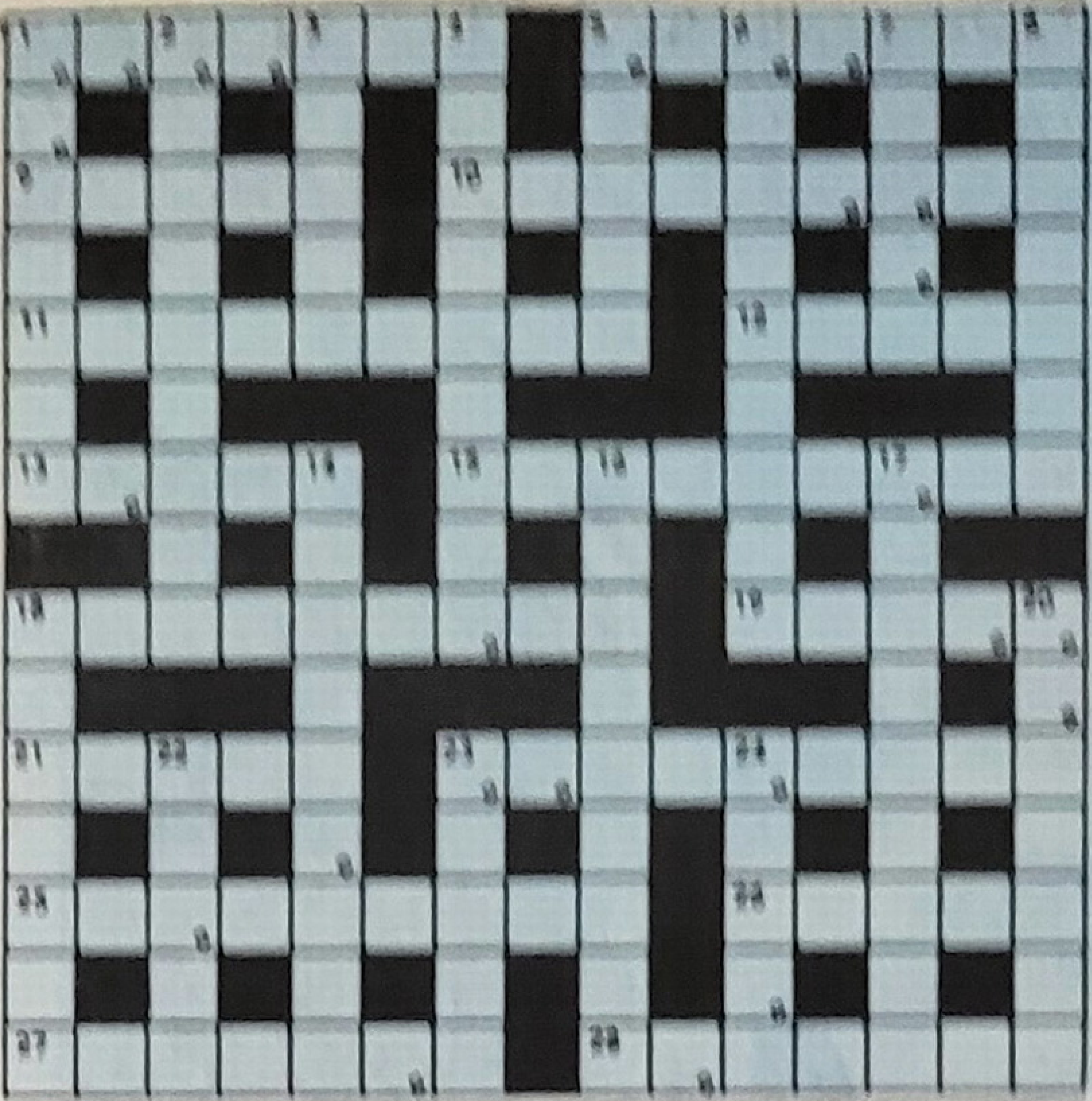

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą myśl Sofoklesa — rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych'', ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem „Zadanie premiowane nr 879''.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł.

POZIOMO: 1) kościec głowy, 5) miasto w woj. ostrołęckim, nad Bugiem, 9) paski materiału przyszyte przy kieszeniach, 10) skłonność do niepotrzebnego gadania, paplanina, 11) heblowanie, 12) autor powieści „Przygody Tomka Sawyera'', 13) wiązł na płotek, 15) zakładanie dziecku pilla, butów itp., 16) ludzie wpływowi, rozporządzający dużym majątkiem, 19) może być warka w powieści, 21) nacisk, parcie, 23) wygryzanie, 25) buntownik, 26) sport uprawiany na korcie, 27) kłęby pyłu, śniegu, 28) międzyplanetarna lub łaniosowa.

PIONOWO: 1) synek Rumcajsa, 2) człowiek uznawany i poważany ogólnie, 3) uciekinier, 4) w mitologii greckiej: członek załogi statku Argo, uczestnik wyprawy po złote runo, 5) cugle, lejce, 6) naczynie stołowe głębsze od talerza, używane do podawania sałat, jarzyn, 7) baśia, 8) pasożyt: nicień nicienia żyjące w mięśniach niektórych ssaków, np. świń, u człowieka wywołuje groźną chorobę: trychiny, 14) notatnik kontrolny do prowadzenia zapisów, wykazów, 16) ten, kto daje czemuś początek, projektodawca, 17) robienie nożem nacięć, np. na kiju, 18) człowiek posępny, pozbawiony poczucia humoru, 20) niechęć, uraza, 22) powoływanie do wojska, 23) kojarzy się z nadzieją i miłością, 24) jeden ze zmysłów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 864 z 40 numeru „Świata Młodych'' z dnia 18.05.1991 r.

Poziomo: klincz, Ligeia, kartka, Baryka, majdan, kanapa, hafika, karlen, nagana.

Pionowo: klamka, czajka, liczba, tabaka, Zair, kaczka, paklon, tycz, Hadyna, kabina.

Prawoskośnie: klapka, liryka, zabawa, Iran, łapacz, mały, kanion, Halina.

Lewoskośnie: czapla, Taryba, zakała, Irma, anty, wahacz, panika, kalina.

Nagrody po 50 000 zł wylosowali: **Aleksandra Butelo — Kluczbork, Marcin Chmielewski — Warszawa, Urszula Giraň — Lębork, Beata Harasim — Bytom, Maja Markiewicz — Hubrzany, Kamil Michalski — Myśliguszcz, Piotr Różański — Poznań, Anna Wessla — Łódź, Małgorzata Wilczak — Skowronki, Katarzyna Zielińska — Kurzelów.**

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

1	2	3	4
2			
3			
4			

Odgadnięte wyrazy należy wpisać poziomo i pionowo do diagramu, umieszczając w kratkach jedną lub dwie litery. 1) przedmioty wykonane z naturalnych glin oraz ich mieszanin, a następnie suszone i wypalane, 2) biała broń stosowana w szermierce sportowej, 3) dobytek, 4) wół do niej nie pasuje.

CO JESZCZE?

SZUFLA to rodzaj łopaty, służącej do przerzucania lub zgarniania materiałów sypkich. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) potrawa z mięsa wołowego naszpikowanego słoniną, duszonego z przyprawami,
b) płyta blaszana do formowania, przenoszenia i przechowywania składów zecerskich,
c) ryba zamieszkująca przybrzeżny pas wód Bałtyku i jeziora nadbałtyckie.

LABIRYNT

Wskaż malarzowi drogę, która doprowadzi go do malowanego obrazu.

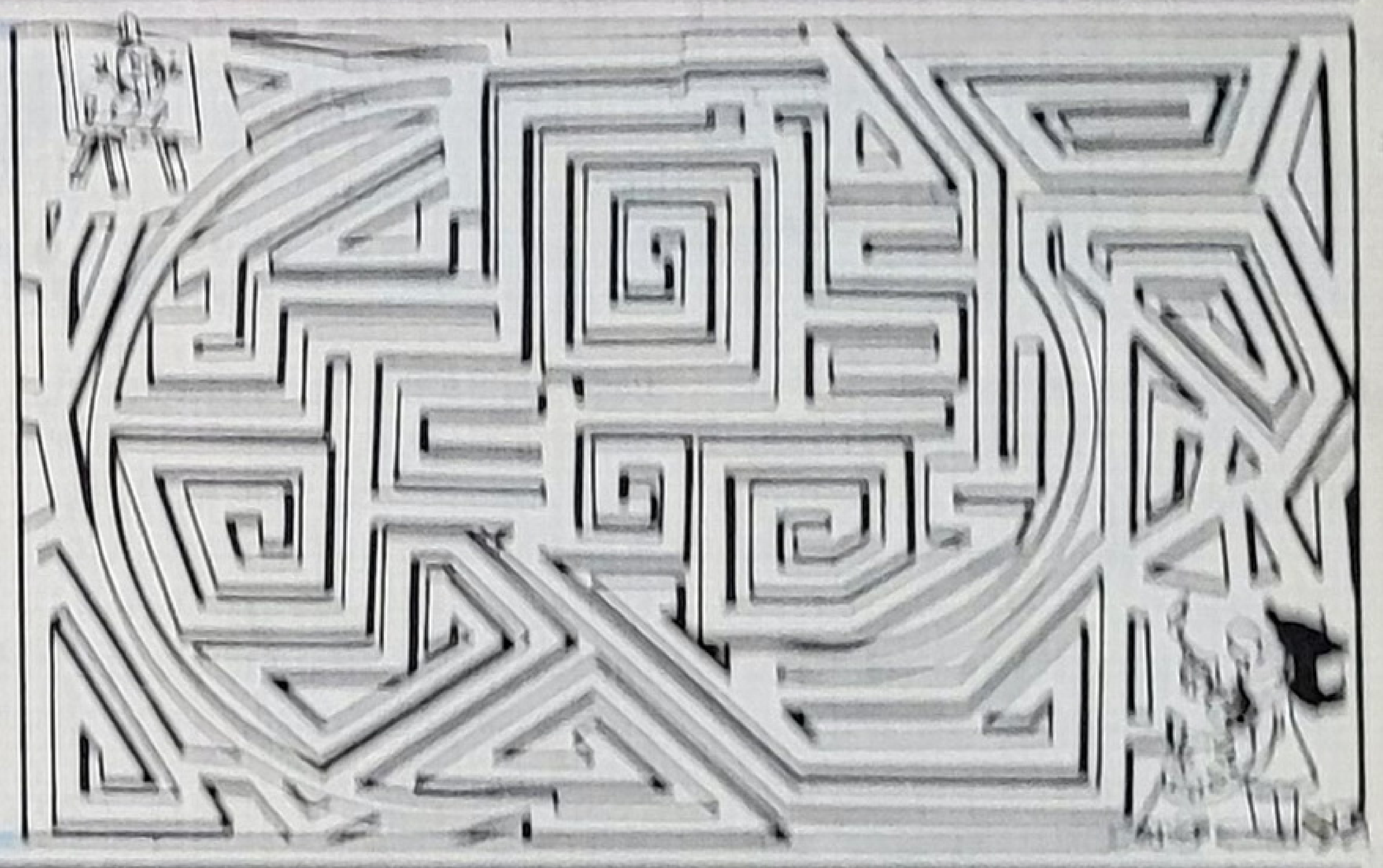

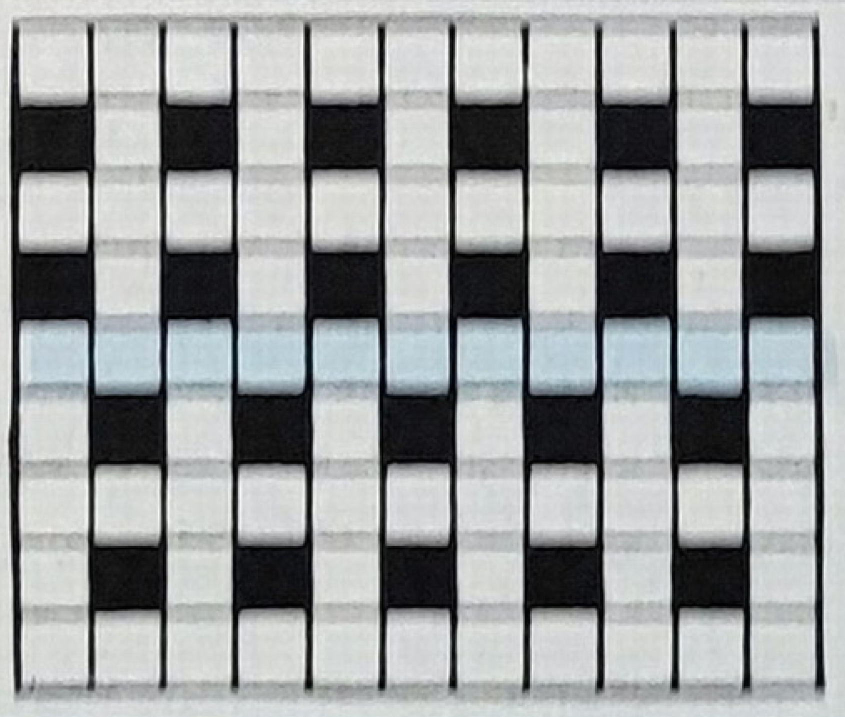

JEDNAKOWE OBRAZKI

Wśród ośmiu — na pierwszy rzut oka jednakowych — obrazków tylko dwa są identyczne. Czy potrafisz je wyszukać w ciągu 3 minut? Swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się w następnym numerze.

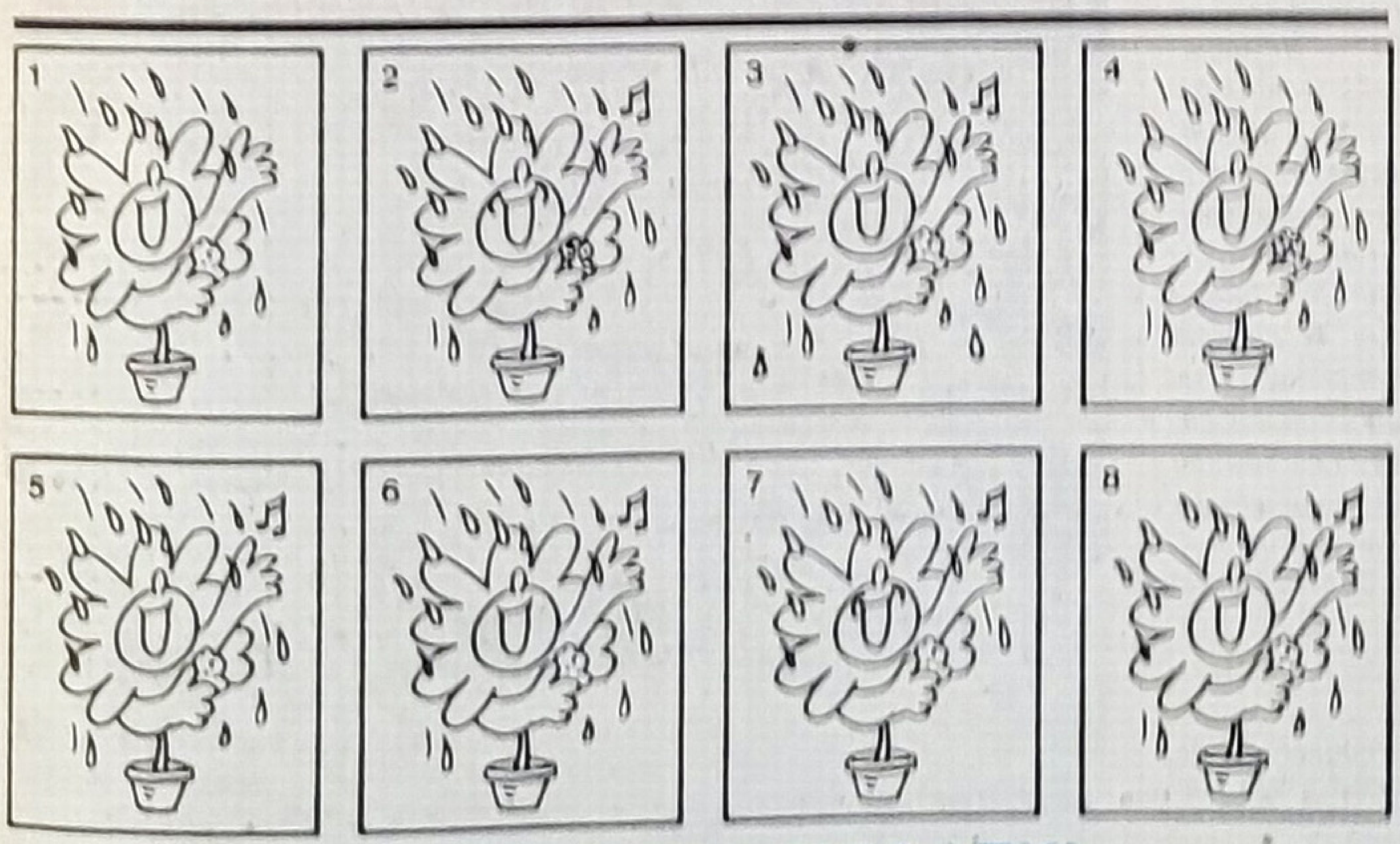

◄ UŁÓŻ SAM!

Podane niżej wyrazy wpisz do diagramu tak, aby powstała krzyżówka z aktualnym rozwiązaniem w ostatnim rzędzie. 5-literowe: AJRSA, HYDRA, IBERIA, PASJA, PAJDA, PRODA, RONDO, RZUTY, TOGA, TRUPA, WRZUT. 11-literowe: ARYSTOKRATA, ENTUZJASTKA, OPURZCZENIE, PROTOPLASTA.

Autor: **Stanisław Bisko** oraz wg „Filusa'', „Eureki'', „Sparta'', „Monde Enigmistico''

ŚWIAT MŁODYCH®

Redaguje kolegium: **Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Paweł, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz.), **Marek Szymański.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 815658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-ca red. nacz. — 628-56-18; sekretarz redakcji — 628-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-61-13; dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 628-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28; dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych'', Warszawa, ul. Mokotowska 24. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand**. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-979913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 21-19-06

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch'' oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny.

ŁAMANIE: Supergraf Sp. z o.o., Warszawa, ul. Rakowiecka 32, tlx 814686, tel. 49-89-36, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 55 (4890)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35646
PL ISSN 0137-9321

PRZEGRANY ZAKŁAD

Scenariusz i rysunki
ARTUR SITNIK

8

W góry z „Optymistą”

Jest od roku w kioskach RUCHU, w sklepach ze sprzętem sportowo-turystycznym, w schroniskach górskich — **magazyn sportów górskich „Optymista”.**

Co zawiera? Mnóstwo najróżniejszych informacji o tzw. sportach górskich — alpinizmie, wspinaczce skałkowej, himalaizmie, speleologii, spado-lotniarstwie, turystyce kwalifikowanej... Ale pismo nie traktuje gór wyłącznie jako boiska sportowego. Pokazuje je jako miejsce pozwalające przeżyć wielką przygodę, fascynację pięknem, partnerską przyjaźń z drugim człowiekiem. „Optymista” jest więc pismem i dla tych, którzy idą w góry dla wyczynu sportowego, i dla tych, którzy chodzą po nich turystycznie, i dla tych, którzy je kochają... platonicznie, zadowalając się podziwianiem krajobrazu.

— Prezentujemy czytelnikom „Świata Młodych” okładkę 10 numeru „Optymisty”. Co jest w nim warte polecenia? — pytamy naczelnego redaktora **Wiesława Bełza**.

— *Nade wszystko opowieść Wojtka Kurtyki o jego szybkich wejściach na dwa „ośmiotysięczniki” — Shishapangmę i Cho-Oyu, szereg materiałów poświęconych alpinizmowi i wspinaniu w Niemczech, serwis wspinaczkowy naszego czołowego skałołaza — Piotra Korczaka oraz jak zwykle doskonałe „Reminiscencje” Tadeusza Wojtery. W sumie 44 barwnie ilustrowane strony. Ale o zawartości najlepiej przekonać się samemu, kupując „Optymistę” za umiarkowaną cenę — 10 000 zł. W prenumeracie rocznej cena pojedynczego numeru jest znacznie niższa. Zapraszam do lektury.*

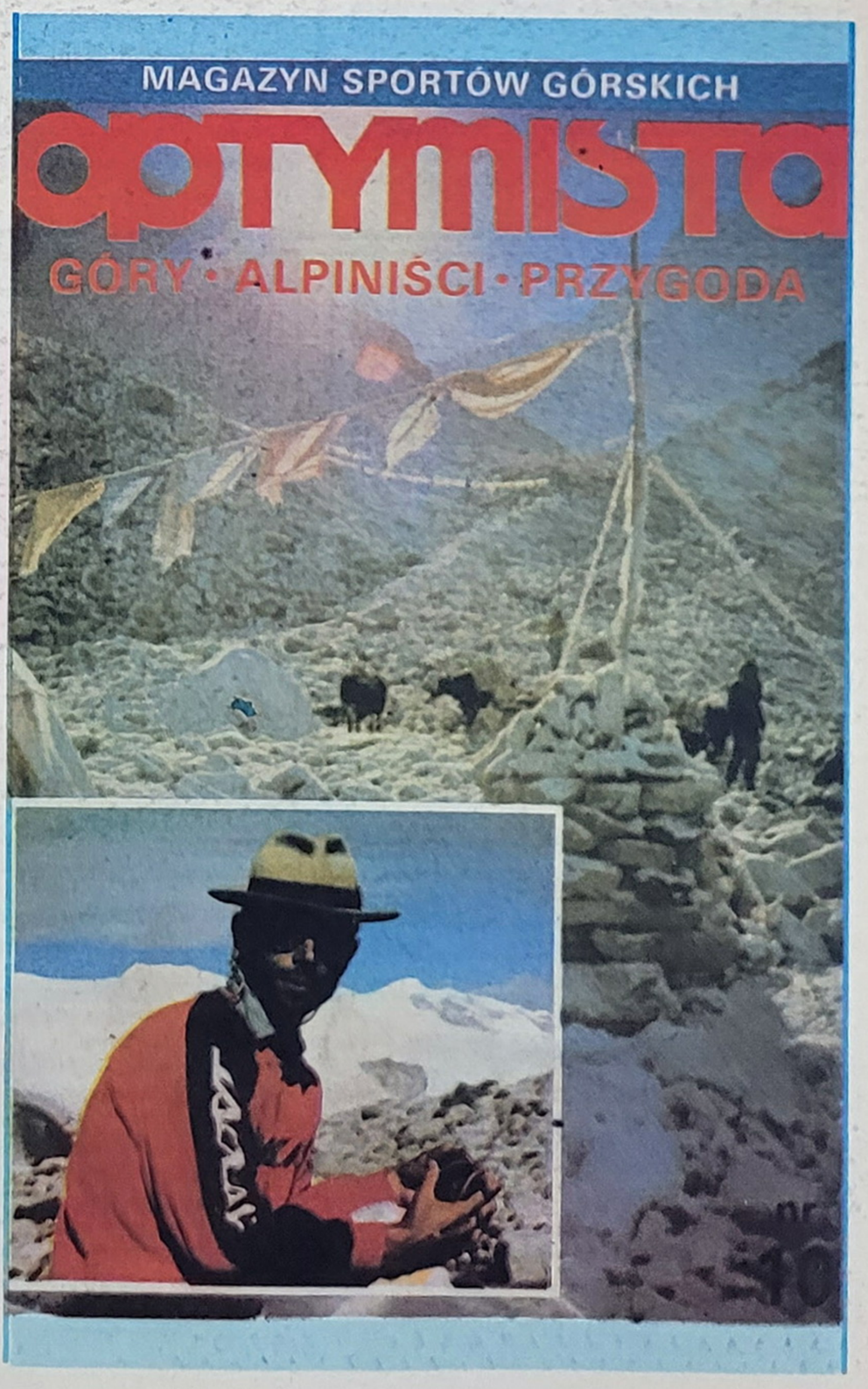

Wielki konkurs dla wiernych czytelników

Polowanie PRZEZ CAŁE LATO

Polujemy na siedem kuponów z Myszką Miki i Kaczorem Donaldem, zamieszczanych w naszej gazecie w czasie wakacji. Kupon pierwszy ukazał się w numerze 52 z dnia 29 czerwca (sobota). Kto zbierze wszystkie kupony i przyśle do redakcji **„Świata Młodych”, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, z dopiskiem **„Polowanie”**, naklejone kolejno na kartkę pocztową tak, by siedem słów utworzyło hasło — fragment wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego — ten weźmie udział w losowaniu SUPERNAGRODY:

WIEŻY HI-FI

Dla tych, którym nie uda się upolować wszystkich siedmiu kuponów, mamy zadanie ambitniejsze: na podstawie kilku słów (drukowanych w każdym kuponie) trzeba odgadnąć całe siedmiowyrazowe hasło. Na tych, którzy zgadną — czeka do rozlosowania 50 książek.

Kupony i rozwiązania prosimy przysyłać po wakacjach.
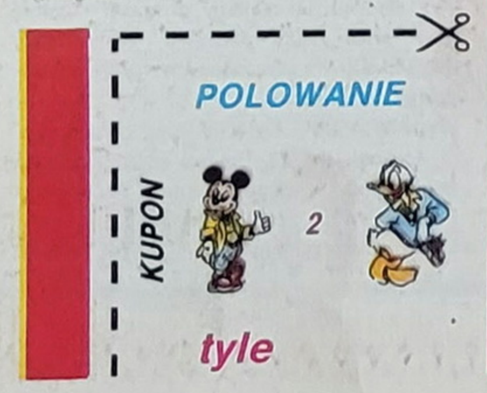
Fundatorem nagród jest polski wydawca komiksów z Myszką Miki i Kaczorem Donaldem — firma **„Egmont American”**.